ROCZNIK IX.
TOM I.

NR. 97. -102
STYCZEŃ
1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 97-go:

(styczeń 1913 r.)

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA IX-go
TOM I-szy.
(Styczeń — Czerwiec 1913).



KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. L. K. GÓRSKIEGO.

Administracya: **Kraków, ul. Czysta 1.**

TREŚĆ TOMU I-go ROCZNIKA IX-go

(Styczeń — Czerwiec 1913.).



Sprawa polska w r. 1812.

(na podstawie dzieła hr. A. Vaudala [1]).

I.

Dwa lata temu straciła Francya największego swego współczesnego historyka, hr. Alberta Vaudala, znanego zapewne czytelnikom polskim ze szkicu prof. Askenazego w tomie II-gim „Wczasów historycznych“.

Był Vaudal jednym z tych historyków, jak Thiers, Taine i inni, którzy zajmowali się naukowem opracowaniem legendy napoleońskiej i badali postać wielkiego cesarza; na których dzieło padł na wieki, jak gdyby jasny promień tej wielkości i chwały i dał im nieśmiertelność.

Prócz wielu innych, A. Vaudal pozostawił dwa pomnikowe dzieła: „Napoléon et Alexandre I-er“, oraz „l'Avènement de Bonaparte“.

Lord Roseberry, autor dzieła „Napoleon the last phase“, (Napoleon na św. Helenie) nazywa Vaudala „najpierwszym z historyków współczesnych“, a o jego „najszlachetniejszem“ dziele „Napoleon i Aleksander I“ mówi: „W dziele tem rozwija się nadludzki dramat na scenie olbrzymiej. Dramat ten obejmuje odwieczny antagonizm Europy z Azyą: waśń dwóch nieprzyjaciół zarówno przebiegłych: Korsykańczyka z Grekiem, wejście na linię bojową wszystkich ras, od Hiszpanii do Rosyi, aby wziąć udział w tytanicznym pojedynku, który, prócz wielu innych ambicyi, wywołał zamiar podziału światem. Taka arena, zakrojona na miarę geniuszu, byłaby innego pisarza przygniotła i zamieniła na karła“.—

[1]) Albert Vaudal (de l'Académie française) „Napoléon et Alexandre I-er — l'Alliance russe sous le premier empire — tome I: De Tilsit á Erfurt, 4-e ed. Paris, Plou Nourrit — tome II: Le second mariage de Napoléon. Déclin de l'alliance. 3-e ed. ibid. — tome III: La rupture, 3-e ed. ibid.

A. Vaudal sprostał jednak wielkości dzieła i pozostawił po sobie rzecz „zakrojoną na miarę geniuszu“ pod względem historycznym, psychologicznym i literackim. Nie w naszej jest mocy oceniać arcydzieło francuskiego historyka, chcielibyśmy tylko zastanowić się nad tem, jak ten wielki badacz dziejowy zapatruje się na sprawę naszą, polską, która wszak w zatargu Napoleona z Aleksandrem odegrała wielką rolę?

A. Vaudal tej roli nie pomija, owszem, wielokrotnie podkreśla ją w ciągu swego dzieła, ale czyni to bez sympatyi dla naszej sprawy i bez jej zrozumienia, a tembardziej odczucia. Stronnik i wyznawca polityczny przymierza Francyi z Rosyą tak w dobie Napoleońskiej jak i dzisiejszej, A. Vaudal czuje jak gdyby żal do Polaków, że stanęli temu przymierzu na zawadzie, że byli powodem zerwania. Żal ten i urazę dziejową czuć w każdem prawie odezwaniu się, gdyż wielki historyk mało mówi o polskiem męstwie, a wiele o polskiej lekkomyślności. Wysokie jednak bardzo poczucie sprawiedliwości i wielka wrodzona szlachetność każą A. Vaudalowi potępić rozbiór Polski, tak, jak potępia w swem dziele wszystkie brzydkie polityczne rachuby i instynkta.

Już w samem założeniu dzieła, w wspaniałej do niego przedmowie, widzi on w kwestyi polskiej i hiszpańskiej piętę Achillesową przymierza Napoleona z Aleksandrem i twierdzi, że zerwanie i wyprawa nieszczęsna 1812. r. była dla Napoleona karą za targnięcie się na wolność Hiszpanii, dla Aleksandra zaś karą i wynikiem wiecznego jego strachu przed „sprawą polską“, a pośrednio karą za rozbiory.

W pierwszym tomie wielkiej swej, trzytomowej pracy, obejmującym czasy przed i po Tylży, aż do kongresu Erfurckiego włącznie, mało jednak mówi o nas Polakach, zaledwie dotyka entuzyastycznego przyjęcia Francuzów w 1807. r., pomija prawie milczeniem udział Polaków w kampanii, ich waleczność pod Eylau i Friedlandem, skarży się na polskie zimna i błota i zły teren wojny. W rozdziale, poświęconym pokojowi tylżyckiemu, bez porównania więcej zajmuje się sprawą pruską, aniżeli sprawą nowo utworzonego W. Ks. Warszawskiego. Nietylko, że podkreśla zdanie, iż Napoleon nie miał nigdy zamiaru odbudowania Polski i że podejrzenia Aleksandra pod tym względem były bezpodstawne, ale uważa po prostu W. Ks. Warszawskie jako wojskową placówkę francuską na Wschodzie Europy i porównuje je do Marchii Karola Wielkiego na pograniczach cesarstwa.

Wogóle A. Vaudala daleko mniej zajmuje stosunek Napoleona do sprawy polskiej, aniżeli coraz bardziej wzrastająca nieufność Aleksandra i Rosyan pod jej względem. Podkreśla już tą nieufność u pierwszego ambasadora rosyjskiego w Paryżu, hr. Tołstoja, który już czyha na plany odbudowania Polski, upatruje ten plan w tem, iż Napoleon myśli chwilowo o zatrzymaniu dla siebie pruskiego Śląska, na co cesarz Aleksander stanowczo się nie zgadza, w tej samej, co ambasador obawie.

II.

Hr. Vaudal daleko się głębiej zajmuje stroną dyplomatyczną, aniżeli wojenną epoki, którą studyuje, to też sprawą polską zajmie się on szczególniej wtedy dopiero, gdy wojny hiszpańska i austryacka, a potem pokój Schönbruński pozwolą cesarzowi Aleksandrowi wytoczyć na stół sprawę polską już nie jako owoc prostych podejrzeń, lecz jako kwestyę dyplomatyczną.

Jak wiemy, wypędzenie Burbonów i wojna hiszpańska wywołała jako następstwo polityczne wydanie wojny Napoleonowi przez Austryę, wojny, której wielki cesarz nie pragnął i przed którą się długo prawie bronił. Przewidując tę wojnę jeszcze w Erfurcie, Napoleon ufał, że życzliwość sprzymierzeńca Aleksandra mu jej oszczędzi, że Aleksander potrafi wstrzymać Austryę na drodze zbrojeń i pogróżek. Cesarz Aleksander zawiódł jednak swem postępowaniem Napoleona i tak odpowiedzialność za krwawą kampanię 1809. r. spada w wielkiej części na niego i na stanowisko rządu petersburskiego. Podczas kampanii Aleksander zarówno nie wypełnia obowiązków sprzymierzeńca, nałożonych mu przez pokój Tylżycki, jak ich nie wypełnił dla jej uniknięcia: wojska rosyjskie nietylko nie dążą na pole walki, ale nawet nie chcą powstrzymać najazdu arc. Ferdynanda na W. Ks. Warszawskie. Gdyby, rozumuje A. Vaudal, wojska rosyjskie wykonały w kampanii 1809. r. swoją powinność i pomogły W. Ks. Warszawskiemu w obronie przeciw Austryakom, nie byłoby Raszyna, Ks. Józef nie byłby zdobył Galicyi i Polacy nie byliby sobie zasłużyli na wdzięczność cesarza Napoleona. Tak Napoleon musiał Polakom oddać Galicyę, skoro ją zdobyli sobie sami, przyłączeniem zaś Galicyi do W. Ks. Warszawskiego rzucił kość niezgody pomiędzy siebie a Aleksandra, który właściwie sam osobiście swem dwulicowem postępowaniem wszystkiemu był winien. Napoleon, mówi

Vaudal, nie był idealistą i nie myślał nigdy walczyć o Polskę, ale wysokie poczucie honoru wojskowego („il avait l'honneur du champ de bataille“) kazało mu zawsze nagradzać zasłużonych towarzyszy broni w miarę ich zasługi i temu rycerskiemu poczuciu sprawiedliwości pozostał całe swe życie wierny mimo politycznej rachuby.

Taki sąd o cesarzu byłby może psychologicznym kluczem całego jego stosunku do nas Polaków, o czem tyle pisano już i dyskutowano.

Mimo wszystko nadzwyczaj ciekawy rozdział IV. tomu II-go p. t.: „Pokój wiedeński“ pokazuje nam, jak Napoleon się wahał, jak nosił się chwilowo z myślą stworzenia z Galicyi drugiego niepodległego Księstwa, na wzór Warszawskiego i osadzenia w nim Ks. Würtzburskiego, Habsburga, brata Franciszka I-go (str. 121. tom II-gi) — to znowu jak gotów był dla uspokojenia Aleksandra oddać mu piątą część zdobytej przez Polaków Galicyi i samą jej stolicę, Lwów. Podczas zjazdu delegatów austryackich i francuskich w Altenburgu i rozpraw, toczących się pomiędzy Metternichem a Champagny'm, Napoleon oczy ma ciągle zwrócone na Petersburg i czeka na to, co powie Aleksander. Aleksander wyraża się jednak niejasno i oddaje niejako całą sprawę w ręce Napoleona, powstrzymuje się nawet od przysłania swego pełnomocnika na zjazd pokojowy.

Ostatecznie, mimo całej skwapliwości, z jaką Galicyę oddawali Austryacy, chcąc się nią okupić od innych zmian terytoryalnych na korzyść Francuzów, Napoleon pozostawił im trzy piąte zdobyczy oręża polskiego, t. j. całą prawie Galicyę Wschodnią, W. Ks. Warszawskie dostało tylko Galicyę Zachodnią z Krakowem — Rosya zaś dwa obwody Tarnopolski i Czortkowski! Napoleon pisał do Aleksandra: „Dbałem o sprawy W. C. Mości jakby W. C. Mość to czyniła sama, godząc wszystko z tem, czego odemnie wymaga honor“ (str. 161. II. t.). Polityka więc kazała cesarzowi dbać o Rosyę, honor wymagał nagrody dla Polaków.

Dla lepszego uspokojenia Rosyi i zachowania z nią przymierza, francuski minister spraw zagranicznych, Champagny, pisał do kanclerza rosyjskiego, hr. Rumiancowa: „Cesarz (Napoleon) nietylko nie chce wznowić idei odrodzenia Polski, dalekiej bardzo od jego myśli, ale gotów byłby współdziałać z cesarzem Aleksandrem we wszystkiem, coby mogło zniszczyć

pamięć o tem w sercach jej dawnych mieszkańców. J. C. Mość zgadza się, aby nazwy Polska i Polacy zginęły nietylko w transakcyach politycznych, ale nawet w historyi (tom II. str. 163).

Tyle francuski dyplomata. Hr. Vaudal dodaje na zakończenie rozdziału: „Kwestya polska, zrodzona w Tylży razem z W. Księstwem (Warszawskiem), wprowadzona w stosunki dwóch cesarzy przez tenże sam akt, który ich z sobą połączył, utrzymywana początkowo w stanie biernym, powstała nagle z wojny przeciw Austryi i z powstania galicyjskiego, zaogniła się jeszcze przez warunki pokoju; nie była to kwestya, którąby zręczna polityka potrafiła uśpić lub ukryć, potrzeba jej było szczerze spojrzeć w oczy i otwarcie się nią zająć, rozstrzygnąć ją wspólnemi siłami albo uznać za niepodobną do rozstrzygnięcia, gdyż spór, do którego kwestya ta doprowadziła, poparty przez nową, prywatną sprawę, miał przedstawić najwyższy kryzys przymierza". (t. II. str. 166.).

Nową, prywatną sprawą, która tym razem już nie nieufność Aleksandra do Napoleona, ale odwrotnie, nieufność cesarza Francuzów do cesarza rosyjskiego podwoiła, była sprawa małżeństwa Napoleona. W czterech następnych rozdziałach A. Vaudal zajmuje się rozwodem Napoleona i projektem małżeństwa z 16-letnią siostrą Aleksandra, w. księżną Anną Pawłówną — niecierpliwością, z jaką cesarz wyczekuje odpowiedzi, chytrością i przebiegłością, z jaką mu w Petersburgu przygotowują „odkosza", łudząc równocześnie obietnicami — wreszcie piorunującem opinię Europy — „małżeństwem austryackiem", którem cesarz mści się nad złą wiarą petersburskiego gabinetu. Stosunki były już tak dziwnie powikłane, że nawet ta czysto „poufna" sprawa miała swoją kartę w historyi „kwestyi polskiej". Oto póki Napoleon stara się o rękę w. ks. Anny Pawłówny, gotów on wiele bardzo poświęcić swemu sprzymierzeńcowi tylżyckiemu, aby go tylko uspokoić i przyjaźń wieczystą Aleksandra sobie zaskarbić, gotów mu więc przedewszystkiem w pewnej mierze poświęcić niepokojącą Rosyę „sprawę polską". Kanclerz rosyjski, Rumiancow, wyraża się o Polakach w rozmowie z ambasadorem francuskim, Caulaincourtem, czyniąc aluzyę do nadziei mieszkańców W. Ks. Warszawskiego po pokoju 1809. r.: „Les Polonais sont ivres, il faut les dégriser" (Polacy są pijani, trzeba ich wytrzeźwić). Jako środek na „wytrzeźwienie" Polaków a zaspokojenie Rosyan, Rumiancow żąda pisemnej gwarancyi od cesarza Napoleona w sprawie polskiej. Dzięki projektowi „małżeństwa rosyjskiego" tenże ambasa-

dor francuski w Petersburgu, Caulaincourt, otrzymuje od swego rządu pełnomocnictwo i zupełną „carte blanche“ do sporządzenia żądanego aktu (tom II. rozdz. V. str. 185.).

Co więcej, nie czekając tamtego aktu, rząd francuski daje z góry Rosyi rękojmię co do swojego postępowania z Polską. W mowie ministra spraw wewnętrznych de Montalivet na sesyi ciała prawodawczego (Corps législatif) z dnia 13. grudnia 1809. r. uderza znamienny ustęp: „W. Ks. Warszawskie powiększyło się przez część Galicyi. Byłoby było łatwem cesarzowi przyłączyć do tego państwa Galicyę całą, ale cesarz nie chciał nic takiego uczynić, coby było mogło zaniepokoić Jego sprzymierzeńca, cesarza Rosyi. Cała prawie Galicya z dawnego rozbioru pozostała w mocy Austryi. J. C. Mość nie miał nigdy na widoku odbudowania Polski“ (tom II. str. 195.).

Wszak głosu Montaliveta słuchała prócz Francyi cała Europa, dojść musiał i do nas nad Wisłę — wiedziano, że to był głos samego cesarza!

W tym samym czasie, w końcu 1809. r., bawił w Paryżu w. ks. warszawski, król saski Fryderyk po to (przypuszcza hr. Vaudal), aby wysłuchać woli Napoleona co do spraw Księstwa i po pewnem, czysto formalistycznem wahaniu, woli tej wszechpotężnej się poddać (tom II. str. 201.).

Równocześnie hr. Rumiancow i generał Caulaincourt opracowywali w Petersburgu „akt gwarancyi“ i dnia 4. stycznia 1810. r. akt ten obydwaj podpisali, a cesarz Aleksander niezwłocznie go ratyfikował.

Artykuł I-szy tego aktu dyplomacyi petersburskiej głosił: „Królestwo Polskie nie zostanie przywrócone nigdy“. (Le royaume de Pologne ne sera jamais rétabli). Następne paragrafy dodawały, że: nazwy Polska i Polacy znikną na zawsze z wszelkich aktów oficyalnych i publicznych, — dawne polskie ordery zostaną zniesione — żaden Polak poddany rosyjski nie będzie mógł być przyjętym do służby króla saskiego i odwrotnie — W. Ks. Warszawskie na przyszłość nie będzie mogło się powiększać terytoryalnie o jakąkolwiek z części dawnego Królestwa — nie będzie odtąd poddanych mięszanych (sujets mixtes) pomiędzy Rosyą a Księstwem — (tom II-gi, str. 222—23.).

A. Vaudal tak się o tym niesłychanym, a mało nam Polakom znanym akcie wyraża: „Dyktując Napoleonowi taki nieodwołalny wyrok, Rosya nietylko zmuszała go do tego, by przestał

zajmować się Polską, ale jeszcze do tego, aby stanął po stronie przeciwnej i w razie potrzeby całą swoją wszechpotężną siłą powstrzymał Polskę w jej grobie. Nie dość, że doprowadzono go do uznania faktu spełnionego (rozbiorów), Rosya chciała, by on ten fakt uświęcił, zapewnił mu swoją rękojmię, aby się zobowiązał do obrony go od wszystkich i przeciwko wszystkim: było to zespolić Napoleona retrospektywnie z potrójnym rozbiorem, żądać od niego, aby wziął na swój rachunek zbrodnię polityczną, w której Francya na swoją chlubę i cześć pozostała niewinną". (tom II-gi, str. 222.).

Jak Napoleon przyjął te „dyktowane sobie wyroki" z Petersburga? „Zawartość tego traktatu wydała mu się trudną do pogodzenia z jego własną godnością", mówi Vaudal (str. 282. t. II.). Kazał zapytać swego ministra spraw zagranicznych, Champagny, czy pełnomocnictwo Caulaincourta sięgało tak daleko, ale jednak nie odmówił w chwili zabiegów matrymonialnych ratyfikacyi traktatu, poprzestał tylko chwilowo na odwleczeniu sprawy i jak gdyby o niej na czas zapomniał. Jaki byłaby sprawa wzięła obrót, gdyby Napoleon otrzymał rękę Anny Pawłówny?

Napoleon nie miał jednak czasu i ochoty na wyczekiwania — dnia 6-go lutego 1810. r. podpisał on już kontrakt ślubny z Maryą Ludwiką, dzięki gotowości bezwzględnej w tej mierze ambasadora austryackiego, ks. Schwarzenberga. Tegoż dnia wraca cesarz do traktatu petersburskiego. Pragnie on tak, jak w sprawie Galicyi w pokoju wiedeńskim, znaleźć drogę pośrednią pomiędzy interesami przymierza z Rosyą, a swym honorem: jak tam, tak i tutaj poświęca wiernych sobie Polaków Aleksandrowi, ale wzdryga się od popełnienia podłości. W liście do ministra Champagny cesarz pisze: „Nie mogę powiedzieć, że Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie, gdyż byłoby to powiedzieć, że gdyby kiedykolwiek Litwini, lub jakie inne okoliczności chciały je przywrócić, byłbym obowiązany posyłać wojska, aby temu przeszkodzić. Jest to więc przeciwnem mojej godności. Celem mym jest uspokoić Rosyę i aby to osiągnąć, dosyć jest poprzestać na artykule w takich wyrażeniach: „Cesarz Napoleon podejmuje się nie dać nigdy pomocy żadnej i nie współdziałać z żadnem mocarstwem, ani z żadnym ruchem wewnętrznym, jakiby nie był, któryby dążył do przywrócenia Królestwa Polskiego". (t. II. str. 284.).

Wszystkie inne artykuły traktatu miały być przerobione

w tymże duchu; zamiast interwencyi francuskiej w sprawach polskich, miano podkreślić tylko dla Rosyi powściągliwość w naszym względzie. Czytając artykuł II-gi, opiewający o tem, że słowa Polska i Polacy mają zniknąć w historyi, Napoleon wykrzyknął: „Engagement ridicule et absurde" i tak artykuł przemienił: „Cesarz Napoleon zobowiązuje się do nieużywania nigdy, w żadnym akcie publicznym jakiegokolwiek rodzaju by nie był, nazw Polska i Polacy dla oznaczenia nią krajów, które tworzyły część dawnej Polski". (t. II. str. 284.).

Co do artykułu III-go, wymierzonego przeciw dawnym orderom polskim, Napoleon poprzestał na zawieszeniu nowego ich rozdawnictwa przez króla saskiego, ale uważał, że byłoby trudnem zabronić jemu i innym noszenia tych, które już posiadali.

Co do art. IV-go przeciwko rozszerzaniu się terytoryalnemu Księstwa, Napoleon uważał zobowiązanie się to za obustronne, t. j. aby zarówno królowi saskiemu, jak i Rosyi zabroniono rozszerzać się na terytoryach dawnego Królestwa Polskiego.

Tak zmieniony traktat został przez Napoleona z góry ratyfikowany, tak, jak tamten był ratyfikowanym przez Aleksandra i dn. 10. lutego 1810. r. wysłany gen. Caulaincourtowi do Petersburga. W niespełna 48 godzin po wysłaniu Napoleon nakazał przesłać post-scriptum do traktatu, dodatek, że traktat pozostanie tajnym i tylko pod tym warunkiem Caulaincourt odda go gabinetowi petersburskiemu. „W ten sposób, mówi Vaudal, nikt nie będzie mógł dowieść Warszawianom, z dowodem w ręku, że cesarz wystawił ich i ich przyszłość na targ, i nie będzie mógł odwrócić ich w wierności od Niego" (tom II. str. 285.).

Gdyby cesarz Aleksander ten traktat przyjął i na nim w swej nieufności do Napoleona w sprawie polskiej poprzestał, byłoby to bardzo prawdopodobnie opóźniło zerwanie pomiędzy nimi przymierza, a Napoleon byłby miał ręce względem Polaków związane — stało się jednak inaczej! Dziwnem zrządzeniem Opatrzności dwulicowe postępowanie Aleksandra w kampanii 1809. r. przyczyniło się niemało do powiększenia W. Ks. Warszawskiego pokojem wiedeńskim; teraz w r. 1810. upór i wzrastająca nieufność Aleksandra w sprawie polskiej doprowadzają powoli, mimo, jak widzieliśmy, polityki pokojowej i ugodowej Napoleona względem Rosyi, do nadwyrężenia i zerwania przymierza i do kampanii 1812. r., która byłaby zakończyła się odbudowaniem Polski, gdyby się była powiodła!

Już dnia 17. marca 1810. r. gabinet petersburski niezadowolony, posyła do Paryża nowy, trzeci już, projekt traktatu, w którym wraca do potępionego przez Napoleona, ulubionego swego frazesu: „le royaume de Pologne ne sera jamais rètabli“, posługując się tym razem długiem omówieniem. (S. M. L'Empereur des Français, voulant donner à son allié et à l'Europe une preuve du désir qu'il a d'ôter aux ennemis de le paix du continent tout espoir de la troubler, s'engage, ainsi que S. M. L'Empereur de Russie, à ce que le royaume de Pologne ne sera jamais rètabli. t. II. str. 337.).

Cesarz Napoleon zaczyna tracić cierpliwość i uważa postępowanie Rosyi za uchybiające jego godności. „Bóstwo jedynie na dzień może tak mówić, jak to proponuje Rosya; nie znajdzie się w kronikach narodów podobnej reakcyi“, mówi cesarz (t. II. str. 363.). To też wierny minister, hr. Champagny, pisze do Petersburga Caulaincourtowi, że cesarz pragnąłby, aby oszczędzono mu tej konwencyi, która była z jego strony ofiarą, ale że nie chciałby, aby mogło z tego kroku wyniknąć niezadowolenie w Rosyi (tom II. str. 371.). Ambasador rosyjski, ks. Kurakin, wyczekuje z dnia ratyfikacyi Napoleona — ale ratyfikacya nie nadchodzi, a cesarz bawi z cesarzową w podróży poślubnej we Flandryi i Belgii i na politykę czasu nie ma. Gdy jednak tymczasem kanclerz rosyjski, hr. Rumiancow i ambasador ks. Kurakin zaczynają wytaczać w Paryżu ciągłe oskarżenia na Polaków, np. na Kołłątaja i dopatrują się w dziennikach niemieckich planu odbudowania Polski, Napoleon dosyć ma tych skarg i podejrzeń. Gniew cesarza wybucha.

Dnia 1. lipca 1810. r. wobec Champagny'ego cesarz daje folgę swym uczuciom i w potoku dosadnych wyrażeń skarży się na miękkość Caulaincourta, na złą wiarę Rosyi i po raz pierwszy wspomina o możebności wojny; twierdzi, że przez wspaniałomyślność i Don Quichotteryę (tego wyrażenia podobno używa), nie myśli odbudowywać Polski, lecz uczyniłby to prawdopodobnie, dla konieczności strategicznej, gdyby go do tego popchnęło wrogie mu stanowisko Rosyi, zresztą bowiem należy do Francyi i jej interesom pragnie tylko służyć. „Nie mogę, mówi cesarz, shańbić się, oświadczając, że Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie, ani się ośmieszać, mówiąc językiem Bóstwa; nie mogę splamić mej pamięci przez przyłożenie pieczęci do tego aktu machiawelskiej polityki, gdyż byłoby to więcej, niż potwierdzeniem

rozbioru Polski, abym oświadczył, że nigdy Polska przywróconą nie będzie. Nie, nie mogę zobowiązywać się do walki z ludźmi, którzy mi nic złego nie zrobili, którzy mi dobrze służyli, którzy okazywali mi stale swą dobrą wolę i wielkie poświęcenie. Przez sympatyę dla nich i dla Rosyi zachęcam ich do spokoju i posłuszeństwa, ale nie stanę się ich wrogiem i nie powiem Francuzom: trzeba, aby popłynęła krew wasza na to, aby poddać Polskę pod jarzmo Rosyi. Gdybym kiedykolwiek podpisał zdanie, że Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie, znaczyłoby to właśnie, że mam zamiar je wskrzesić. Byłby to fortel przeciwko Rosyi, a hańbę takiego oświadczenia zmyłby fakt, któryby mu zaprzeczył“ (tom II. str. 387.).

Wyznanie to oczyszcza dla nas z wielu zarzutów pamięć cesarza; wolelibyśmy zapewne jednak w czci naszej dla jego legendy, żeby wyznanie to było wcześniejsze, przed maczaniem ręki w haniebnym akcie gwarancyjnym! Z prawdziwą ulgą też dowiadujemy się wreszcie, że po tylu rokowaniach, akt petersburski przez Napoleona nigdy ratyfikowanym nie został i cały projekt przepadł ostatecznie w lipcu 1810. r. „Francya i Rosya pozostały nominalnie w przymierzu, ale kwestya polska stanęła pomiędzy niemi i wzbroniła im ufać sobie“, mówi Vaudal, który zarazem twierdzi, że gdyby jednak Napoleon kapitulował przed żądaniem Rosyi, byłby splamił swoją chwałę i swój charakter. Honor Napoleona i Francyi wyszedł jednak zwycięsko z tego „sporu o jedno zdanie“ (A. Vaudal nazywa rozdział, poświęcony temu sporowi „Autour d'une phrase“) i hr. Vaudal zadowolony jest, pomimo sympatyi politycznych, gdyż honor i sprawiedliwość ważą zawsze najwięcej na szali jego sądu.

III.

Powiedzieliśmy już raz na wstępie, że w świetnem swem dziele, A. Vaudal bada „kwestyę polską“ nie samą w sobie, ale bada ją jako przyczynek do zerwania przymierza francusko-rosyjskiego 1807—1812. r. Dla nas byłby to raczej przyczynek do charakterystyki cesarza Aleksandra, aniżeli Napoleona, gdyż poglądy i intencye pierwszego malują się w toku opowiadania daleko silniej i wydatniej, aniżeli stanowisko drugiego. Tak np. rozdział IX. tomu II-go nosi tytuł „Tajemnica cara“ i cały poświęcony jest polityce polskiej Aleksandra I-go. Opowiadanie oparte jest prze-

dewszystkiem na „Pamiętnikach ks. Czartoryskiego“ i ks. Adam często w niem występuje. Znane to nam dobrze z tychże „Pamiętników“ opowiadanie o młodzieńczej Aleksandra z ks. Adamem przyjaźni, o schadzkach i wspólnych rojeniach w pałacu Taurydzkim, planach odbudowania Polski. Mniej znany list generała ks. Galicyna z kampanii galicyjskiej 1809. r. do cara, w którym mówi o adresie magnatów galicyjskich, gotowych do połączenia się z Aleksandrem, jeśli tenże połączy pod swem berłem ziemie polskie i ogłosi się królem polskim. Byłyby to spóźnione echa akcyi ks. Adama z r. 1805. w Puławach!

W marcu 1810. r. stare te echa przypominają się cesarzowi Aleksandrowi, wzywa do siebie ks. Adama, marzy przed nim głośno, każe mu sporządzić i przedstawić sobie memoryał w sprawie polskiej. Jak dziwne i kręte są drogi polityki!

W marcu 1810. r. cesarz Aleksander jedną ręką podaje posłowi francuskiemu ratyfikowany z góry przez siebie akt gwarancyi, którego art. I. głosi, jak już wiemy, że „Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie“ i o ten artykuł walczy z Napoleonem — drugą zaś ręką tenże cesarz Aleksander odbiera od ks. Czartoryskiego memoryał, w którym ks. Adam wskazuje mu obowiązki względem Polski, którą car chciałby wskrzesić i ze swem państwem zespolić!

Aleksander zrozumiał po prostu, że Napoleon nie poświęci mu całkowicie i bezwzględnie Polski, jak sobie tego życzył — pragnie więc sam odebrać Napoleonowi wierną Polskę i przeciągnąć ją do swego obozu.

Jakaż jest broń najlepsza i wypróbowana na Polaków? Aleksander wie, że obietnicami i nadzieją wskrzeszenia Ojczyzny zawojuje ich najłatwiej. „Polacy, mówi on sam Czartoryskiemu, pójdą nawet za dyabłem, jeśli dyabeł doprowadzi ich do wskrzeszenia ich Ojczyzny“. W korespondencyi, rozpoczętej na nowo z ks. Czartoryskim, Aleksander obiecuje to „wskrzeszenie Polski“, ale Polski, połączonej na wieki z Rosyą, „tak, jak są Włochy połączone z Francyą“ pod rządami Napoleona, nie szczędząc jednak obietnic autonomii, konstytucyi i przywilejów. Im bardziej Aleksander oddala się od swego Tylżyckiego sprzymierzeńca, tem bardziej zajmuje się on „sprawą polską“, na swój tym razem rachunek. Dochodzi w swych planach wskrzeszenia Polski, jako placówki przeciwko Napoleonowi, do tego, że przez posła swego hr. Szuwałowa proponuje dworowi wiedeńskiemu gotowość za-

miany Galicyi na część świeżo zdobytej na Turcyi Wołoszczyzny. Propozycya ta w Wiedniu spotyka się z inną propozycyą podobną: oto Napoleon w rozmowach z Metternichem w Paryżu zapytuje, czyby Austrya gotowa była w razie potrzeby oddać mu swoją część Galicyi za część Adryatyckiego Pobrzeża? (tom II. str 475. i 483.).

Napoleon przejrzał Aleksandra, czuje już, że przymierze istnieje tylko na papierze, a wojna jest nieuniknioną, ogląda się za najlepszym do niej sprzymierzeńcem — i odnajduje go w Polsce. Wtedy to cesarz powiedział Metternichowi: „Tego dnia, kiedy będę się widział zmuszonym wydać wojnę Rosyi, będę miał potężnego i znakomitego sprzymierzeńca w królu polskim“ (dans un roi de Pologne — tom II. str. 473.).

Zdawałoby się, że w wojnie, na którą się zanosi, ta strona ma zwyciężyć, po której stanie nasza biedna Polska. A. Vaudal wspaniałe wypowiada zdanie: „Każdy z nich (cesarzy) uważa, że wyższość jego zależeć będzie od współdziałania narodu ciemiężonego, po trzykroć rozdzieranego, w dwóch trzecich swych będącego w niewoli, ale w dziejach którego potwierdza się zasada żywotności i wolnej ekspansyi narodowej. Kiedy się zwracają ku Polsce, nie jest to tylko dla znalezienia sobie o jednę armię więcej, chcieliby raczej zwerbować swojej stronie pomoc i siłę moralną i tę pod swoje chorągwie zaciągnąć: tym sposobem oddają mimowoli cześć potędze idei narodowej i zapoznanemu przez siebie prawu. Dziwny to zaiste widok tych dwóch mocarzy, z których jeden rozporządza wszystkimi zasobami starej Europy, z których drugi posiada państwo większe od całej tejże Europy, a którzy obydwaj wyrywają sobie wzajemnie życzliwość garstki ludzi, dążących sprawiedliwie do odrodzenia narodowego, jak gdyby, poza całym ogromem siły materyalnej i poza wszelkimi warunkami powodzenia, jakie jeden z nich drugiemu przeciwstawić potrafi, to ziarno małe prawa i sprawiedliwości mogło przeważyć szalę zwycięstwa!“ (tom II. str. 484.).

Tymczasem rzeczywiście chmury zbierały się coraz gęstsze na Północy i szala polityczna Europy przeważała na stronę wojny. Aleksander pierwszy podjął myśl wojny i pierwszy stał do niej gotów. Podczas gdy Napoleon myślał jeszcze o utrzymaniu Tylżyckiego przymierza i miał, prócz wojsk W. Ks. Warszawskiego, na całej przestrzeni od Wisły aż poza Łabę, tylko jeden korpus marszałka Davousta, — Aleksander ściągał wojska z północy

i południa, z Finlandyi i Bessarabii, fortyfikował linie Dniepru i Dźwiny i miał na granicach W. Ks. Warszawskiego przeszło dwakroć stotysięcy ludzi! Jak wiemy i jak nam A. Vaudal powtarza, powodami zerwania była sprawa blokady kontynentalnej, której Rosya nigdy właściwie ani uczciwie nie przestrzegała, było osadzenie francuskiego marszałka Bernadotte na tronie szwedzkim, było wreszcie zajęcie przez Napoleona księstwa Oldenburskiego — prawdziwym jednak powodem była zawsze „kwestya polska“!

Jakież były wojenne plany Aleksandra I-go? „Celem jego, mówi Vaudal, było obalenie władzy Napoleona w Europie, środkiem do tego celu prowadzącym odbudowanie Polski, ogłoszenie się jej królem, rzucenie na Warszawę stutysięcznej armii rosyjskiej, popartej przez drugie tyle niebawem i zawezwanie żołnierzy warszawskich do połączenia się z nimi“ (tom II. str. 534.). Z taką siłą Aleksander miał wtargnąć do Niemiec, wzbudzić je do powstania przeciwko „uzurpatorowi“, znieść korpus Davousta i dosięgnąć granic cesarstwa, zanim się Napoleon zdąży uzbroić! (tom III. rozdział I.: „La Russie se prépare à l'attaque“).

„Los Europy był w ręku 50 tysięcy żołnierza warszawskiego“, mówi Vaudal. Aleksander rachował na ks. Czartoryskiego, że mu serca i umysły polskie zjedna. W końcu stycznia 1811. r. ks. Adam tajemniczą drogą, na ręce hr. Łanskoja w Grodnie, wysyła odpowiedź do Aleksandra, w której żąda od niego gwarancyi i praw dla mającej odbudować się Polski, stawia carowi przedewszystkiem trzy warunki: I. przywrócenia Polski w jej dawnych granicach, II. przywrócenia Konstytucyi 3-go Maja, III. stworzenia dla Polski pomyślnych warunków ekonomicznych i przemysłowych — pod tymi trzema warunkami gotów jest do współdziałania (tom III. str. 30.).

„Wierność jednak Warszawian dla Napoleona nie dała się zachwiać“, mówi A. Vaudal. Czartoryski nie robił z tego przed Aleksandrem tajemnicy, to też Aleksander zrzeka się swego wojowniczego projektu i pisze do ks. Adama: „Listy twoje pozostawiały mi za mało nadziei udania, aby mi pozwoliły zabrać się do dzieła, na co mógłbym zdecydować się rozważnie nie inaczej, jak tylko posiadając pewną rękojmię powodzenia“ (tom III. str. 103 z pamiętników i korespondencyi ks. Czartoryskiego).

Takim to sposobem tajemniczo przygotowany plan kampanii zaczepnej z wiosny 1811. r. spełzł na niczem, rozbił się o wierność i honor Polaków, przestrzegł tylko Napoleona o grożącem mu

z północy niebezpieczeństwie i pozwolił mu z kolei zająć się przygotowaniami do kampanii 1812. r. W rozdziale IV-tym tomu III-go p. t.: „l'Alerte“ Vaudal opowiada, jak Polacy przestrzegli cesarza, jak im nie chciano z początku dawać wiary, jak wreszcie dowodów dostarczyła relacya posła francuskiego w Warszawie, Bignona, któremu ks. Józef z całą swoją rycerską wiernością i godnością odkrył plan Aleksandra, nie chcąc zarazem wyjaśnić, z czyich rąk go posiada“ (tom III. str. 140.).

Dzieje te wiosny 1811. r., dzieje przygotowanego „najazdu“ na terytoryum W. Ks. Warszawskiego, oraz stanowisko ks. Józefa jako ministra wojny i wodza naczelnego, znane są chyba wszystkim czytelnikom z monografii „Książę Józef Poniatowski“, prof. Askenazego.

Ciekawym będzie jednak nowy sposób na rozwiązanie „kwestyi polskiej“, wymyślony już tym razem przez kanclerza hr. Rumiancowa, który pragnął pokojowego załatwienia sprawy (projekt cesarza i cała korespondencya z ks. Czartoryskim miały mu być nieznane). Projekt ten, aprobowany zresztą przez Aleksandra, który zawieść ma do Paryża adjutant J. C. Mości pułkownik Czernyszew (ciekawa nawiasem mówiąc osobistość, jako szpieg wojenny rosyjski w Paryżu i poseł nadzwyczajny zarazem), polega na tem, aby Napoleon wyzutemu ze swego dziedzictwa ks. Oldenburskiemu, wujowi cesarza Aleksandra, dał zadośćuczynienie i indemnizacyę w części ziem W. Ks. Warszawskiego. Nie mogąc Księstwa zająć, Rosya chciała tym sposobem rozerwać je i doczekać się powoli jego upadku. Nadzwyczajną jest instrukcya allegoryczna hr. Rumiancowa dla hr. Czernyszewa, którą ten ostatni słowo w słowo musiał powtórzyć przed Napoleonem na audyencyi w początkach kwietnia 1811. r. „Gdyby było można dojść do tego, by sprawy polskie i oldenburskie wrzucić do jednego worka, dobrze je tam z sobą wymięszać i dopiero worek wypróżnić, hr. Rumiancow pewnym jest, że przymierze dwóch cesarstw stałoby się wtedy silnem, byłoby szczerszem i poufniejszem, niż dawniej, na przekór Anglikom nawet i Niemcom“ (tom III. str. 130.). Napoleon dał jednak żądaniom tym słuszną i sprawiedliwą odprawę, twierdząc, że byłoby szaleństwem oddawać choćby tylko jednę piędź ziemi polskiej wtedy, kiedy Rosya grozi mu wojną. Krok Czernyszewa, a zarazem tajemnicze jego praktyki w Paryżu dowiodły tylko Napoleonowi, aby się lepiej miał na baczności.

Przygotowania wojenne na ogromną skalę są już w toku. Na pamiętnej, solennej audyencyi ogólnej w dniu swych imienin 15. sierpnia 1811. r. cesarz w piorunujących wyrażeniach zwraca się do ambasadora rosyjskiego, ks. Kurakina, słusznie zrzuca na Rosyę odpowiedzialność za grożącą wojnę, wymawia jej zbrojenia i wracając do projektu Czernyszewa, mówi: „Choćby wojska nasze obozowały na wyżynach Montmartre, nie ustąpię wam piędzi z terytoryum Księstwa Warszawskiego, gdyż gwarantowałem jego całość. Nie myślę o wskrzeszeniu Polski, gdyż interesa mego ludu tego nie wymagają, ale jeśli zmusicie mnie do wojny, to będę posługiwał się sprawą Polski, jako środkiem, zwróconym przeciwko wam“ (tom III. str. 214.). Sławne to i wszystkim znane słowa! Następnego dnia, 16-go sierpnia 1811. r. Napoleon robi ze swym wiernym sekretarzem stanu, ks. Bassano (Marat) wielki rachunek sumienia z przymierza Tylżyckiego i stosunków z Rosyą, i w pamiętnym memoryale, który dotychczas jest przechowywany w Archiwach spraw zagranicznych w Paryżu, dochodzi do wniosku, że wojna jest nieunikniona. Od tej chwili cesarz z polityka staje się wodzem: obmyśla, obrachowuje, mobilizuje i wysyła ze wszystkich krańców Europy tysiące tysięcy w powolny pochód na Wschód. Plan kampanii powzięty jest od początku na czerwiec 1812. r. Plan ten i wszystkie do niego przygotowania rozwijają się wspaniale w dalszym toku dzieła Vaudala. Nadzwyczaj pod tym względem ciekawy jest rozdział VIII. tomu III-go p. t.: „Les tribulations de la Prusse“, w którym autor opowiada, jak o mały włos królestwo pruskie nie zostało zajęte i zabrane przez wojska Davousta jesienią 1811. r. Tak to fortuna kołem się toczy!

Na „sprawę polską“ ani cesarz, ani Vaudal nie mają teraz czasu. Dopiero wśród zabaw i przedstawień wielkiego zjazdu monarchów w Dreźnie, w maju 1812. r. podczas pochodu wielkiej armii, opowiadanie wraca na chwilę do Polski. Pod niebytność w Księstwie Warszawskiem króla saskiego i ze względu na ważność chwili, Napoleon pragnie mieć w Warszawie zręcznego polityka i swojego człowieka. Wybór cesarza pada w pierwszej chwili na samego Talleyranda, gdy jednak wielki dyplomata nie wzbudza już żadnego zaufania u swego pana, cesarz wysyła z Drezna do Warszawy swego w. jałmużnika ks. Pradta, „karykaturę Talleyranda“ dodaje Vaudal. Ciekawą dla nas jest instrukcya nowego ambasadora, z natchnienia cesarza spisana — Ks. Pradt

nazywa ją sam „un cours de clubisme“. Według niej ambasador ma być agentem prowokacyjnym, powstańczym, nietylko na W. Ks. Warszawskie, ale na całą Polskę, prócz jedynie austryackiej Galicyi. Wszystko jest tam przewidziane, co się rzeczywiście spełniło tej pamiętnej, pełnej nadziei wiosny 1812. r.: zwołanie Sejmu, zawiązanie konfederacyi generalnej z ziem całej Polski, obradowanie w Sejmie nad ogłoszeniem niepodległości; stworzenie komitetów wojewódzkich, wielka deputacya sejmowa do cesarza — nawet odpowiedź cesarza! Polacy mają wsiąść na koń, gnębić nieprzyjaciela partyzantką i stać się dla niego, według słów instrukcyi tem, czem była Wandea dla rewolucyi, a Hiszpania dla cesarstwa. Ks. Pradt nie powinien jednak działać zbyt szybko i otwarcie i wszystko ma być gotowe dopiero na połowę czerwca, gdy cesarz stanie na granicy Księstwa (str. 435 — 438.). Tak się zaczynała ta „druga wojna polska“ Napoleona, tak nazwana w rozkazie dziennym do armii, która mogła była dać cesarzowi, według słów jego własnych „potężnego sprzymierzeńca w królu polskim“, a była tylko „urodzonym w niewoli, ukutym w powiciu“ Polakom, jednym więcej ciężkim i krwawym zawodem!

Pomimo jednak całego morza łez i krwi wylanych, ta wiosna 1812. r. „nadzieją brzemienna“ i ta groźna i wielka postać cesarza tyle jeszcze zawsze dla nas zachowują uroku, że trudno nam bez wzruszenia i bez szybszego serc bicia czytać dzisiaj wspaniałe, epiczne zaiste karty, które Vaudal w swem dziele poświęcił przejściu Niemna przez wielką armię. (Rozdział XIII „Le Passage du Niémen“). Taki drobny szczegół, że cesarz w zapożyczonem przebraniu polskiego pułkownika 3-go pułku lekkokonnych (str. 473.) po raz pierwszy ogląda brzeg i pozycyę nieprzyjaciela, robi nam prawdziwą przyjemność, a już zrozumieć nie możemy chłodnego przyjęcia, jakiem go po drodze zraziło Wilno (str. 505.). A jednak samo to krótkie studyum nad dziełem Vaudala wystarczyćby mogło, aby nam raz jeszcze pokazać, jak zwodnicze są nasze nadzieje i rachuby i jak mało w rzeczywistości biedna nasza „sprawa polska“ ważyła w polityce tych dwóch mocarzy, Napoleona i Aleksandra I-go, których po kolei uważaliśmy i uważamy jeszcze prawie w narodowej legendzie za „Wskrzesicieli“ naszej Ojczyzny?

Wiedeń. *Marya Rzewuska.*

Karol Havlíček-Borovský.

(Z odrodzenia Czech na przełomie r. 1848) [1]).

Są ludzie, których życie jest żywą kartą z dziejów narodu, którzy są wcieleniem ducha czasu, wyrazem najgłębszych i najistotniejszych dążeń swego społeczeństwa. Postacie takie odbijać muszą od tła ogólnego, stoją bowiem na czele, są chorążymi w pochodzie ewolucyjnym narodu, a życie ich ustawiczną trybuną, z której bacznie obserwują bieg wydarzeń; wsłuchują się w tętno pulsu społecznego, czujniejsi od innych i dalej sięgający wzrokiem, niż szare szeregi, którym dają wskazówki działania, rzucają hasła otuchy i czynów pobudkę.

Gdyby mię kto pytał o rzeczy czeskie z przed i po roku 1848., a więc o najważniejszą fazę w dziejach odrodzenia czeskiego, odesłałbym go do życiorysów i dzieł Fr. Palackiego, Havlíčka, a dalej Nerudy. Bo jeśli Palacký był myślicielem i wielkim teoretykiem społecznej myśli odrodzenia, Havlíček był wykonawcą programu Palackiego; jeśli Palacký inicyuje pierwszy Zjazd Słowiański, Havlíček jeździ i agituje, aby zjazd doszedł do skutku; jeśli Palacký pisze artykuły polityczne, jak np. „O centralisaci a národní rovnoprávnosti“, Havlíček drukuje je w swych *Národních Novinách*, prowadzi tego rodzaju publicystyką i propagandą zacięty bój z władzami i konserwatystami i znosi ciernistą drogę procesów, więzienia, a wreszcie wygnania z kraju.

Palacký cenił Havlíčka; wiedział, że nie wielu tego rodzaju bojowników posiada naród; gdy nie mogli stykać się osobiście, podtrzymywali ze sobą ścisłą, serdeczną korespondencyę, która stanowi ciekawy dokument dla charakterystyki epoki, a jak Quis [2]) powiada — listy obu przodowników narodu należą do najcenniejszych, jakie Czesi posiadają w tego rodzaju literaturze. Gdy już dnie działalności Havlíčka przed wygnaniem były policzone, pisze doń Palacký: „Chciałbym, abyście wytrwali, póki się da; biedny naród potrzebuje tego“.

---

[1]) O Havlíčku był już artykuł w *Świecie Słowiańskim*, a mianowicie pióra p. J. Langnera w zeszycie z sierpnia 1906. Temat ten stanowi w Czechach ciągłą dziedzinę dociekań i zastrzegań, bardzo daleki jeszcze nietylko od wyczerpania, lecz nawet od ustalonego co do zasadniczych momentów sądu. *Przyp. Red.*

[2]) Dr. I. Quis — Korrespondence K. Havlíčka. 1903.

A naród rzeczywiście potrzebował wówczas tego rodzaju serc płomiennych.

* * *

Rewolucya w Czechach w r. 1848., aczkolwiek spowodowała przełom w odrodzeniu czeskiem, była li tylko wstrząśnieniem detonacyjnem; nie wyszła bowiem z łona dążeń narodu, nie stała się wyrazicielką uprzedniego, wewnętrznego wrzenia. Sam zaś fakt wystąpienia zbrojnego, wybuchu, był dla społeczeństwa „katastrofą“ i wypaczeniem odrodzeniowej drogi rozwoju. Taki pogląd na rewolucyę miała nietylko konserwatywna część społeczeństwa, ale i przedstawiciele kierunków postępowych. Dlaczego? Przedewszystkiem w rewolucyi upatrywano tendencye antisłowiańskie, pangermanistyczne; pozatem sprzeciwiała się ona w swych założeniach ówczesnemu programowi politycznemu Czech: austroslawizmowi i stąd płynącym horoskopom odrodzenia narodowego.

Gdy spojrzymy na przedrewolucyjną działalność odrodzeniową w Czechach, słusznie nazwiemy ją rozbudzeniem językowem i filologicznem [1]). Do polityki dnia nie mieszano się, a jedyną koncepcyą polityczno-narodową było słowianofilstwo o różnych kierunkach i odcieniach. Po takich słowianofilach, jak Dobrovský, z jego słowianofilstwem filologicznem, widzimy Hankę, ruso-carofila; obok marzycielskiego, humanitarnego i literackiego słowianofilstwa Kollára, występuje Palacký, ów pierwszy czeski polityk, jeden z inicyatorów Zjazdu Słowiańskiego [2]), ze swym austroslawizmem, realnym już i narodowym programem politycznym. Wiele spodziewano się od zjazdu, niemal że państwa słowiańskiego, nie mówiąc już o reformach językowych; smucono się, że Polacy wciąż myślą jeszcze o „Polsce od morza do morza“. Tymczasem nastąpiło fiasko. Wybucha w Pradze rewolucya; zebrani słowianofile porzucają swe posterunki, aby nie zmuszono ich do wzięcia udziału w rozruchach. Kollár ostatnie lata ma zatrute — nadzieje zawiodły. Zjazd Słowiański spełzł na niczem, chociaż i bez wybuchu rewolucyi z uprzednich kilku zebrań można było wnosić, że nie dałby pozytywnych rezultatów.

Czasy kardynalnie zmieniają fizyonomię społeczeństwa czeskiego: zbudziły Czechów z sielankowego patryotyzmu, owiały

---

[1]) T. Masaryk — Česká otázka. 1908. str. 7.

[2]) Z. Tobolka — Prvni sjezd slovanský v Praze.

świeżością życia, powołały naród do szerszej działalności, słowem, rozpoczęły erę odrodzenia politycznego. A choć najbliższe lata porewolucyjne odznaczają się wyjątkową reakcyą i na pozór jałowością w twórczości narodowej, jednak poszczególne wypadki fermentu charakteryzują już nowe stadyum rozwoju. Na przełomie owym stają ludzie, co odrodzenie czeskie sprowadzili na drogę czynu, stworzyli podwaliny i ostoję życia społecznego. Czesi zbudzili się politycznie, wstąpili na teren walki.

W takiej właśnie dobie przełomowej zjawił się, jak przelotny meteor, Karol Havlíček. Rzucił on narodowi rozgłośny okrzyk „do boju“ i zginął w powodzi reakcyi, w rozterce na zesłaniu, odcięty od kraju, skąd pozwolono mu wrócić, aby mógł umierać wśród swoich. Słowa jego zakołatały do serc społeczeństwa i choć przez czas jakiś zapoznawane, powróciły znów, a dziś niemal każdy Czech zna przynajmniej kilka zdań Havlíčka, wypisanych na sztandarze postępu i rozwoju myśli narodowej czeskiej.

Czytelnik może przypuszcza, że był on rewolucyonistą, walczył na barykadach? Nie. Havlíček, choć duchem rewolucyonista, należał również do przeciwników rewolucyi praskiej. Jako zwolennik austroslawizmu, nie solidaryzował się z przesłankami niemieckich rewolucyonistów; jako Czech, wystąpił przeciw hasłom pangermanizmu i idei zjednoczenia Niemiec [1]).

Jest on typem polityka narodowego, który w owych czasach przesilenia odrodzenia czeskiego stanął przedewszystkiem na gruncie interesów własnego narodu, a znając warunki i sytuacyę, w jakiej znajdowały się podówczas Czechy, był, jak rzadko kto, czujny i przewidujący. — Stąd jego znaczenie w historyi odrodzenia czeskiego.

Na tego rodzaju typ reformatora i działacza składają się główniejsze wypadki z jego życia i odwrotnie: życie Havlíčka — to najlepsza charakterystyka epoki, w której działał i dla której poświęcił wszystkie swe siły i najdroższą dla każdego wolność osobistą.

* * *

Lata dziecinne i młodzieńcze spędza Havlíček w szkołach niemieckich, a pomimo panującej tu atmosfery, która bynajmniej nie budzi w młodem pokoleniu narodowych uczuć obywatelskich,

---

[1]) „Duch *Národních Novin*“ (zbiór artykułów publicystycznych Havlíčka)— 30. sierpnia 1848..

nie traci wyniesionych z domu zasad, uświadomienia i gorącego patryotyzmu.

Już na ławie szkolnej można obserwować u przyszłego działacza ową nierozłączną z przyszłem powołaniem jego cechę: samodzielność i przodowanie wśród otoczenia; aczkolwiek kierunek drogi, po której miał pójść, jeszcze się nie zarysował. Kółka, jakie tworzyła młodzież gimnazyalna, były o charakterze czysto towarzyskim. Tu Havlíček wprowadzał zamiast niemieckich piosenki czeskie, przekładał je z niemieckich, a między innemi popularną podówczas pieśń o polskich „Czwartakach" — „Bei Warschau schwuren" („Tysiąc walecznych"):

„Hle z Polska táhne deset granatníků
K hranicím pruským v nepřihodný čas"...

Śpiewano ją wprawdzie nie dla rewolucyjności lub sympatyi polskich, ale bądź co bądź musiała budzić pewną atmosferę wśród młodzieży.

Po ukończeniu gimnazyum przybywa Havlíček do Pragi, aby na gruncie rodzimym uzupełnić swe wykształcenie, wstępuje na „filozofię", t. j. dwuletni kurs nauk, poprzedzających studya uniwersyteckie i oddaje się z zapałem i szczególnem zamiłowaniem studyom filozoficznym, historycznym i przyrodniczym. Po dwóch latach (w r. 1840.) staje się alumnem seminaryum duchownego.

Obrał sobie zawód, który najbardziej odpowiadał wówczas jego aspiracyom. Będąc wielce religijnym, widział nadto w pracy duchowieństwa szerokie pole dla działalności społecznej. Krok ten wypływa więc z zupełnie szczerych pobudek, jak pod względem religijnych, tak i obywatelskich przekonań i dążeń. O religijności Havlíčka świadczy najlepiej wiersz p. t. „Náboženstvi", napisany przed samem wstąpieniem do seminaryum, w którem żarliwie mówi:

„Chůvo moje milá, náboženstvi!"...

Stanu duchownego nie wyobrażał sobie entuzyasta narodowy bez aureoli poświęcenia się działalności społecznej. „Oda professorum" (1841) opiewa doniosłość posłannictwa duchownego:

„Popřálo, vážni, Vám, nebe mistrové,
uměn posvátných šlechtiti Slavii;
ne díky! Vám jenom zdar může
zásluhu odplatiti přeslavnou!"

Tu już brzmi nuta słowianofilska, lecz o tej będzie mowa nieco później.

Roczny pobyt w seminaryum decyduje o późniejszym kierunku działalności Havlíčka; rozwiała się tu bowiem jego wiara w posłannictwo stanu duchownego. Nie poprzestając na wykształceniu teologicznem, kształci się w dalszym ciągu ogólnie. Religijność zwolna topnieje, zaczynają się wkradać pierwsze wątpliwości, z któremi długo i zawzięcie się boryka. W pamiętnikach jego znajdujemy kilka notatek, będących świadectwem, że zmiana ta odbywała się drogą wielkiej walki wewnętrznej. Na owo przeobrażenie, zachodzące w jego duszy, wpłynęło bezpośrednie zetknięcie się z osobami z pośród duchowieństwa, które dalekie były od ideałów, bez powołania, nie z religijnych pobudek, lecz dla zabezpieczenia sobie bytu bez troski, bez walki na szerszym terenie życia, obierające stan duchowny.

Na tej samej kartce, gdzie pisał pełne wiary słowa „Náboženstvi“, — rozczarowany kreśli na przeciwnej stronie wiersz:

„Bratře Čechu, shoď černou hazuku!
Hazuku též římští vrazi měli,
co v Konstanci Husa upálili.
Bratře Čechu! podupej komžičku;
bilé komže Jezovité měli,
co nám naše slávu popálili“.

Jest to bardzo ciekawy dokument dla charakterystyki kształtowania się poglądów przyszłego działacza narodowego.

Nie przeciw religii, lecz przeciw niedbałemu duchowieństwu zwraca on najczęściej później ostrze swej satyry. „Nienawidził je nienawiścią zawiedzionej miłości“, jak powiada o nim Krejčí[1]).

Tę stronę jego duszy poznamy bliżej z „Epíštol Kutnohorských“, rozmyślań o religii i etyce chrześcijańskiej.

Wystąpienie z seminaryum było krokiem w ówczesnych warunkach kładącym nań piętno, zamykające mu wiele dróg wśród społeczeństwa. Havlíček zaraz na wstępie spotyka przeszkody, gdy zgłasza swą kandydaturę nauczycielską i poszukuje pracy pedagogicznej.

Niedługo wyjeżdża do Rosyi w charakterze nauczyciela prywatnego, które to miejsce otrzymał za pośrednictwem Szafařika u Michała Pogodina, a później u prof. Szewyrewa w Moskwie. Po drodze zatrzymuje się we Lwowie, nawiązuje stosunki z Polakami. Wyjazd do Rosyi decyduje również o wielu później-

[1]) F. Krejčí — Knihovna českých klassiků a belletristů III. str. VIII.

szych poglądach jego na kwestye słowiańskie. Żywo zainteresowany Polską, a szczególniej Rosyą, miał sposobność skontrolować własne słowianofilstwo, to słowianofilstwo, które tak wielką rolę odgrywało w ideologii odrodzenia czeskiego.

Havlíček spojrzał zbliska na Słowian, chciał odnaleźć krytyczne usprawiedliwienie idei słowiańskiej, tej, jaką wyznawali starsi ojcowie słowianofilstwa czeskiego, ale z takiem stanowiskiem nie mógł się już pogodzić; a choć później za Palackim i on jest zwolennikiem austroslawizmu, co wynikało ściśle z ówczesnej polityki narodowej, nie był już jednak nigdy słowianofilem w dawnem tradycyjnem znaczeniu tego wyrazu, co sam dobitnie zaznacza:

„Nejsem Slovan, jsem Čech!"

Dawniej gorliwy słowianofil, po dwuletniem prawie pobycie poza krajem, w liście z Rosyi nadmienia: „Kiedy wspomnę, z jaką gorliwością i miłością ku wszystkiemu, co rosyjskie, przekraczałem granicę w Radziwiłłowie, doprawdy muszę się śmiać"[1]). Po powrocie do kraju pisze już z żółcią o swych słowiańskich sympatyach. „Za czasów studenckich, kiedy to człowiek jest najpodatniejszy, aby zapalić się aż do przesady do nowej idei, kiedy większość młodzieży goni za dziewczętami, mniejszość zaś szuka ideałów, zamajaczyła przedemną myśl o wielkim narodzie słowiańskim, o braterstwie, jednomyślności wszystkich, o przyszłej wzniosłości i t. d. W owe czasy szczęśliwe, poznawszy w miarę możności z książek języki, historyę i obyczaje plemion słowiańskich, postanowiłem zapoznać się z krajami i ze wszystkimi braćmi Słowianami osobiście w ich ojczyźnie. Poznałem Polskę i — nie podobała mi się; z nienawiścią i pogardą opuściłem Sarmackie kraje, a po nowym roku podczas najtęższych mrozów spieszyłem kibitką do Moskwy, gnany płomieniem serdecznej wzajemności słowiańskiej. Mrozy i inne sprawy rosyjskie zgasiły we mnie ostatnią iskrę wszechsłowiańskiej miłości... Tak powróciłem do Pragi Czechem, jedynie nieprzejednanym Czechem"...

Jest tu trochę zbytniej goryczy z zawodów, jakie go spotykały. Słowianofilstwo czeskie Havlíčka było innego pokroju, nie znalazł dlań oddźwięku ani w Polsce, ani też w Rosyi. Havlíček, jak to zobaczymy z późniejszej jego pracy społecznej i publicy-

---

[1]) List z 16. grudnia 1844. r.

stycznej, nie przestał być jednak słowianofilem [1]); — odrzucił tylko na zawsze czczą frazeologię i wzajemną, nieopartą na przesłankach politycznych i realnym gruncie adoracyę.

„Rosya — powiada on — to kraj despotyczny, a my wszyscy wolni Słowianie musimy się, niestety, tego właśnie brata swego wystrzegać, jak najgorszego wroga [2]). Również co do Polaków krytykuje ostro ich słowianofilstwo: „Polacy nigdy nie uważają się za naszych współbraci, a choć były czasy, kiedy Słowiańszczyzna była u nich w modzie, nie weszła jednak nigdy w krew; nadeszła burza [3]), a Polacy przestali być Słowianami, a są znów tylko Polakami“ [4]). Rozumiał jednak sprawy polskie; wytykał nam wprawdzie często brak realnego gruntu, chociaż samej ideologii niepodległościowej nie kwestyonował.

Słowianofilstwo Havlička można i dzisiaj przyjąć, jako ciekawe kryteryum wzajemności słowiańskiej. Uznawał je, gdy posiadało ścisłe podłoże polityczne i leżało w interesie własnego narodu; potępiał, gdy było pustą dyalektyką, perfidną często igraszką i nie opierało się na gruncie politycznym.

Tę zmianę w poglądach słowianofilskich illustruje również dobrze porównanie niektórych wierszy, napisanych przed wyjazdem do Rosyi, a w późniejszych czasach. Wiersz „Do Památné knihy v Bukovině v Tatrech“ z r. 1842. jest wyrazem owego sentymentalnego jeszcze dawnego słowianofilstwa, w danym razie polonofilstwa. W satyrycznym wierszu, pisanym już w Rosyi w roku następnym p. t.: „Tys bratr náš“, (překlad s češtiny do češtiny“, parodyi słowianofilskich, sentymentalnych poezyi Čelakovskiego), dźwięczy już zgoła inna nuta. Podajemy z niego urywki, ze względu na znajdujące się już tutaj ostre wystąpienie przeciwko powierzchownemu patryotyzmowi czeskiemu:

„Kdo na hrobech praotců slávných
Kalamajku tancuješ,
a ve čtyřech slovanských hlavních
nářečích brebencuješ,

---

[1]) P. artykuły w *Národních Novinach*: „Hlas český k bratrům Jihoslovanum“, „Die deutschen Hegemonen“, „Slované v Uhřích“ i inne.

[2]) Dto — artyk. z 30. sierpnia 1848.

[3]) Mowa tu o udziale Polaków w rewolucyi wiedeńskiej.

[4]) „Duch *Národních Novin*“ — art. „Slované v revoluci Videňské“.

kdo piješ kvas a slivovíci
a chodíš v kozácké čepíci:
(tys bratr náš!)
věř! nadělí ti Mikuláš",

. . . .

Kdo věren Bohu, čerkvi, králi,
co pravý Čech a vlastenec,
Schumachermeistra v peci spálí
a nad krám piše: Já jsem švec;
kdo každý pátek, každou středu
novou vymejšlíš abecedu:
(tys bratr náš!)
tys vlastenecký Goliáš!"

Atmosfera, jaka panowała w Rosyi w kołach i sferach rządowych, zetknięcie się z nacyonalistami i konserwatystami rosyjskimi oświetla Havlíčkowi istotę owego brutalnego instynktu nacyonalizmu, uświęconego przez władzę, a pozbawionego głębszego kulturalnego, humanitarnego i demokratycznego podłoża. Owe refleksye wpłynęły na krytyczny jego stosunek do ówczesnego patryotyzmu czeskiego; pojął jego sielankowość lub gnuśną mieszczańskość, całą płytką i powierzchowną dyalektykę patryotyczną, pozbawioną żywszych drgnień i głębszych przesłanek, na których można byłoby oprzeć samodzielność narodową i życie indywidualne.

I tu będziemy posiłkowali się zestawieniem wierszy i krytyk, aby skonstatować, do jakiego stopnia zmodyfikowało się u Havlíčka pojmowanie patryotyzmu. „Dumka na Batelovském vrchu", naśladowana z pieśni Mathissona, jest wyrazem owego młodocianego patryotyzmu z całym balastem sentymentalizmu i ckliwości:

„Umirá slunéčko; umirá,
Když padá za hory do Němec!
Umirá..."

Wieje stąd bezsilność, niema nawet przebłysku własnych, indywidualnych sił narodowych. Wiersz ten był pisany w r. 1841., końcową zaś strofę dopisał Havlíček w Moskwie w r. 1844.:

Šumava naše zkrvávená
toužebně za sluncem do nebes
Pozírá"

Tu dźwięczy również ton tęskny, ale świta już brzask nadziei. Inny wiersz z r. 1843.: „Zdvihni se, zdvihni, starý český lvé", chociaż odmienny od poprzedniego w tonie, ma ten

sam charakter krzyczącego, lamentującego patryotyzmu, ale przynajmniej jest tu i krzyk silny, wołający do czynu:

„...na vraha! na Vídeň Praha!“

Gdy porównamy owe wiersze z krytyką, napisaną w Rosyi, popularnego podówczas „Posledního Čecha“ — Tyla, który to utwór był niejako syntezą konserwatywnego, a ogólnie w Czechach panującego sentymentalnego patryotyzmu, widzimy, że Havlíček nietylko zmienił kardynalnie swe zapatrywania, lecz utworzył sobie już wyraźne stanowisko i pogląd na sprawę narodową: „Już czas, żeby nam ów patryotyzm — pisze on — przeszedł z ust w dłonie i krew, żebyśmy działali z miłości ku narodowi, a nie mówili li tylko o tej miłości, albowiem nawołując do patryotyzmu, jednocześnie zaniedbujemy wychowanie narodu“.

Te same poglądy głosi w późniejszej działalności: „Największa wolność bez narodowości jest niczem“; t. zn. cóż po wolności narodowi, który nie potrafi odnaleźć swego ducha, nie jest zdolny rozwinąć sił indywidualnych? [1]).

Zdobywa to samodzielne kryteryum drogą obserwacyi i realnej oceny czynników życia narodowego i społecznego. Podróż i pobyt poza krajem ułatwia mu tę ocenę objektywną. Przygotowany do walki, którą niebawem ma rozpocząć, wraca do kraju, by zdobyć dla się mównicę, z której mógłby narodowi rzucić pobudkę ku podniesieniu wzniosłych ideałów narodowych i twórczego czynu.

* * *

Po powrocie z Rosyi Havlíček w krótkim czasie staje się wybitnym publicystą i popularną osobistością w Czechach. Artykuły, jakie pisywał do *České Včely*, budziły ogólne zainteresowanie i świadczyły, że to człowiek nowej ery, haseł i dążeń narodowych. Pod koniec r. 1845. sam Palacký proponuje mu objąć redagowanie *Pražských Novin* i *České Včely*. W noworocznym numerze *Pražských Novin* wita Havlíček czytelników gorącemi słowy: „Publicznie przed całym krajem ślubuję, że mu służyć i świadomie tę misyę sprawować będę, póki tylko siły starczą“. Świadom doniosłości pisma dla narodu, wyzyskuje każdą sposobność, aby uświadamiać czytelników o stanie politycznym Austryi i sytuacyi własnego kraju. Warunki redagowania pisma były podówczas nader

---

[1]) „Duch *Národních Novin*“ — „Naše politika“ 1848.

ciężkie: cenzura ograniczała ze wszech miar i szykanowała każdą myśl wolnościową. Musiał więc uprawiać nawet „symboliczną publicystykę“, t. j. podając wiadomości zagraniczne, podciągał je sztucznie do spraw Austryi i stosunków w Czechach.

Nadchodzi wreszcie rok 1848., rewolucya w Wiedniu i proklamowanie konstytucyi. Rozpoczyna się teraz praca na wulkanie, Havlíček staje na czele ruchu wolnościowego. Po ogłoszeniu konstytucyi zwraca się on do narodu: „Bracia!... Wczoraj byliśmy jeszcze dziećmi pod nieograniczoną opieką policyi, cenzury i naszych ratuszów, a dziś stajemy się wolnymi mężami... Stary rząd Metternicha upadł w Wiedniu; ten dumny starzec, który wstecznym, podstępnym swym systemem zatrzymał postęp znacznej części Europy, a państwo austryackie o mało co nie doprowadził do zguby niechybnej, ten dumny starzec widział dziś na własne oczy zbuntowany Wiedeń, usłyszał... słowa: Konstytucya! Wolność!... A ty stary, biały Lwie czeski! wznieś dumnie swą grzywę; a ty nasza wonna Lipo słowiańska, rozpościeraj wolne ramiona swych plemion nad wszemi krajami“ [1]).

Wyjaśnia w dalszym ciągu, czem winna być dla narodu konstytucya i zaznacza, że nie należy jeszcze ufać bez zastrzeżeń nowym reformom i przewrotowi. Tu wykazuje swe baczne i trafnie sięgające w przyszłość spostrzeżenia polityczne.

Jako pierwszy warunek wolności politycznej stawia Havlíček żądanie oderwania Korony czeskiej od Związku niemieckiego i zaznacza jednak, że: „Całkowita niepodległość byłaby dla nas w czasach obecnych, gdy egzystują w Europie wielkie państwa, li tylko nieszczęściem; bylibyśmy bowiem zawsze zaledwie słabiutkiem państewkiem, zależnem od innych; naród przeto byłby zawsze w niebezpieczeństwie. Spojeni jednak z innymi Słowianami w Austryi możemy, jako Korona czeska, korzystać ze wszystkich praw niepodległościowych, a jednocześnie ze wszystkich wygód wielkiego naszego państwa. A więc dbajcie szczerze i serdecznie o powstanie cesarstwa austryackiego“.

Jak widzimy, stoi tu Havlíček na stanowisku austroslawizmu. Czechy winny żądać autonomii i własnego sejmu na zasadach demokratycznych. Do szlachty zwraca się: „Dzisiaj wybiła ostatnia godzina, kiedy możecie dowieść, że jesteście przyjaciółmi, albo też wrogiem narodu swego“.

---

[1]) Art. w *České Včele* — marzec 1848.

Wkrótce opuszcza posterunek redaktorski, albowiem sfery rządowe chciały, żeby *Pražske Noviny* stały się ich organem oficyalnym. Warunków takich nie mógł przyjąć nieugięty „bojownik o prawa narodu"; byłby to kompromis i tama w jego działalności społecznej. Postanawia więc założyć nowe, własne pismo i rzeczywiście od kwietnia 1848. r. wydaje *Národni Noviny*, które odegrały tak wielką rolę w ówczesnej publicystyce czeskiej i w losach życia samego Havlíčka. Na czele pisma umieszcza hasła: „Rzeczywista wolność narodowa. Zjednoczenie krajów Korony naszej. Zburzenie praw feudalnych. Równość wszystkich stanów wobec prawa. Sądy przysięgłe. Odpowiedzialne ministeryum dla naszej Korony Powszechny sejm całego narodu. Wszędzie straż narodowa. Kompletna reforma szkół i urzędów". Hasła te streszczają niemal całkowity program polityczno-narodowy. „Narodzie mój — pisze Havlíček w artykule wstępnym pierwszego numeru [1]) — zapomnij już, kim byłeś po bitwie na Białej Górze, ale przypomnij sobie czasy dawne, gdy było sławne imię twe..." A dalej nawołuje: „Bracia: Śmiało naprzód! Takie niech będzie wspólne nasze hasło! I taki będzie kierunek tych *Národnich Novin*".

Národni Noviny są dla Havlíčka trybuną, przy której skupiają się coraz większe zastępy sympatyków uświadomionych politycznie i biorących udział w pracy społecznej, tem bardziej, iż Havlíček uprawia nietylko publicystykę, ale widzimy go na różnych posterunkach politycznego życia narodu. Popularność energicznego działacza rośnie niemal z każdym miesiącem: zostaje on wybrany do komitetu Narodowego, a kiedy przyszedł czas wyborów do parlamentu we Frankfurcie, Havlíček usilnie agituje i nawołuje naród, żeby bojkotowano te wybory i nie posyłano z Czech posłów. Pisze wówczas w *Národních Novinach*: „Nam Czechom przeznaczył los zaszczytny, ale niebezpieczny posterunek pierwszej baszty słowiańskiej na zachodzie: przez tyle wieków ze czcią broniliśmy mężnie swych gór, będziemy ich bronili i nadal. A Dunaj będzie naszą rzeką słowiańską, Austrya będzie państwem słowiańskiem... Jeśli padniemy my, Czesi, będzie koniec sławie Słowian wolnych na zachodzie, koniec będzie Austryi [2]).

Minister spraw wewnętrznych, P i l l e r s d o r f, wydaje rozporządzenie, aby odbyły się w Czechach wybory frankfurckie, na co

---

[1]) Art. z dnia 5. kwietnia 1848. r.

[2]) „Duch *Národních Novin*" — art. „Naše politika" IV., kwiecień 1848.

Havlíček odpowiada: „Jeśli zechcemy należeć do nowego związku niemieckiego, uchwalimy to sobie na sejmie“. W Niemieckim Brodzie, gdzie ludność niemiecka stanowiła większość, chciano wywrzeć presyę i zmajoryzować Czechów, wybierając posła do Frankfurtu. Havlíček swoją przemową zażegnał burzę, jaka mogła wyniknąć z tego powodu pomiędzy ludnością czeską i niemiecką. Po zebraniu Czesi śpiewali tu podówczas popularną piosenkę polityczną, ułożoną przez Havlíčka. Zwano ją „Šuselka“ [1]); oto kilka dowcipnych refrenów:

„Šuselka nám píše
až z německé říše:
bychom přišli
Němcům pomoct,
že jim kručí v břiše“.

. . . .

„Německo je vaše,
Čechy ale naše,
nepoukejte
nám z Frankfurtu
do slovanské kaše“.

. . . .

„Však se Frankfurt lekne
a čepičku smekne,
až český lev
zježí vousy
a ocasem sekne“.

Tymczasem czynią się przygotowania do zwołania sejmu czeskiego. Havlíček wiedział, że naród jeszcze zbyt mało oryentuje się w polityce. Artykuły jego w *Národnich Novinach* są niejako katechizmem polityczno-społecznym ówczesnych żądań narodowych. Teraz przed zwołaniem sejmu podaje i wyłuszcza treściwie program narodowo-społeczny [2]). *Národni Noviny* stają się organem opozycyjnym.

Ale nim został zwołany sejm, przeszła ponad krajem zawierucha, kilkodniowa rewolucya w Pradze. Już od dłuższego czasu *Národni Noviny* były solą w oku sfer i władz rządowych. Obecnie nadarzała się sposobność, żeby ukrócić wpływy i znaczenie opozycyi i nieprzyjaznych dla władzy żywiołów. Oczywiście, iż

---

[1]) Fr. Šuselka był członkiem komitetu przy wyborach do parlamentu frankfurckiego.

[2]) Art. z dnia 5. czerwca 1848. r.

Havlíček miał pójść pod pierwszy ogień ataków reakcyi, choć z drugiej strony liczono się jeszcze z rozgoryczeniem narodu, gdyby zbyt jawnie i radykalnie pozbyto się popularnego już podówczas działacza. Wybrano go już bowiem do sejmu, następnie do parlamentu wiedeńskiego, a mandat ten chroni go przed dłuższem więzieniem. Hr. Thun, korzystając ze stanu wyjątkowego, uwięził Havlíčka w przeddzień wyborów do parlamentu. Tym razem jednak musiano go wypuścić. Wybrano go aż w pięciu okręgach, a ogół domagał się wypuszczenia swego reformatora. Havlíček, jako poseł, wyjeżdża do Wiednia.

Wkrótce jednak porzuca on godność poselską i działalność parlamentarną. Widzi, że na tej drodze trudno spodziewać się jakichkolwiek bądź reform dla narodu, przewiduje, co ukrywa się pod tendencyami konstytucyjnemi z Schwarzenbergiem i Bachem na czele. Opuszcza Wiedeń, powraca do pracy publicystycznej, do żywej, bezpośredniej działalności wśród społeczeństwa, przekonany, że w ten sposób da przynajmniej narodowi uświadomienie polityczne.

W wydawanym od początku 1849. r. humorystycznym dodatku p. t. *Šotek*, Havlíček charakteryzuje znakomicie komisyę parlamentarną i ministrów: np. w wierszu „Sedmero vzdechnuti k ministerstvu“ ośmiesza ministeryum:

„O, Švarcen — švarcen — Švarcenberk
radš půjdu na Špilberk, [1])
než bych smliel tuto píseň,
neulchčil srdci tíseň.
O, Švarcenberk! o Švarcenberk,
radš půjdu na Špilberk“.

. . . .

„O, pane Bach! o, pane Bach!

. . . .

Spravedlnost nikde není,
všuda jenom obležení.
O, pane Bach! o, pane Bach!“

. . . .

Lecz oto następują nowe wypadki. Parlament ma zostać rozwiązany, powracają echa frankfurckie. Havlíček występuje z ostrą krytyką konstytucyonalizmu austryackiego, za co wytoczono mu proces, który okrywa go jeszcze większą popularnością z powodu

---

[1]) Słynne więzienie w Bernie (Grajgóra).

obrony, jaką wygłosił w sądzie. Przysięgli uniewinnili go jednomyślnie. Tem gorliwiej i radykalniej pisze teraz Havlíček w *Národnich Novinach*, wie bowiem, że dnie pisma są już niemal policzone, że nadchodzą czasy, kiedy wogóle nie będzie można zabierać głosu w sprawach politycznych. Agituje więc i nawołuje, żeby naród domagał się jak najszybszego zwołania sejmu czeskiego. Kryzys zbliża się; w Pradze ogłoszono stan oblężenia.

Artykuł „Šlechta a Slovanė“ [1]), gdzie Havlíček charakteryzuje sytuacyę polityczną, nie szczędząc ostrza krytyki o działalności osób, stojących u steru rządów, wywołuje nowy atak na *Národní Noviny* i ich chwilowe zawieszenie. Przez stosunki w Wiedniu udaje się tym razem wskrzesić pismo, gdzie zaraz też umieszcza artykuł Palackiego: „O centralisaci a národní rovnoprávnosti“, w którym sławny historyk i polityk kreśli program polityczny dla Austryi i plan reorganizacyi jej na zasadach federacyjnych, t. j. podział administracyjny Austryi na podstawie zróżniczkowania narodowościowego i utworzenia siedmiu ministerstw krajowych.

Artykuł ten sprowadza dość wielki zamęt w sferach rządowych. Havlíček energicznie polemizuje w obronie poglądów Palackiego, wkrótce jednak *Národní Noviny* zostają powtórnie i ostatecznie zamknięte.

Atoli nie tak łatwo było odsunąć Havlíčka od pracy społecznej i narodowej. Nie mogąc wydawać *Národních Novin* w Pradze, przenosi się do Kutnej Hory, gdzie nie było właściwie stanu oblężenia i tam pomimo wielkie szykany i trudności zaczyna wydawać *Slovana*, którego zaraz pierwszy numer ulega konfiskacie, następne zaś ustawicznym ograniczeniom, uniemożliwiającym rozszerzanie pisma, a wreszcie i redagowanie takowego. Havlíček do ostatniej chwili nie opuszcza swego posterunku; jako nieprzejednany bojownik, odpowiada on swym przyjaciołom, którzy mu radzą, aby nie narażał się: „Nie możemy dobrowolnie zrzec się swych zasad, a wielu naszym przyjaciołom, którzy nam coś podobnego radzą w dobrej wierze, przypominamy, iż nie pomógłby nam żaden kompromis i odstąpienie od zasad naszych. Obecnie rządowi nietylko nie podoba się sposób naszego pisania, ale i zasady“...

Broniąc właśnie swych zasad — żądania praw dla narodu,

---

[1]) Patrz „Duch *Národnich Novin*“.

walczył rzeczywiście „póki tylko siły mu starczyły“, aby *Slovana* utrzymać przy życiu. Jakie szykany musiał znosić, dowodzi choćby fakt zabronienia kolportowania pisma do Pragi, Galicyi, Bukowiny, a wreszcie i na Węgry. Chciano w ten sposób odgrodzić Havlíčka od społeczeństwa.

„Cierpliwość moja, chociaż jest nieprzebrana, zaczyna się wyczerpywać i ciało me również zaczyna protestować przeciw zawodowi dziennikarskiemu — pisze dnia 9. lipca 1851. r., czując, że na walkę moralną nie starczy mu niedługo wprost sił fizycznych. Musiał teraz liczyć li tylko na siebie, nie pozwolono mu bowiem jeździć do Pragi, stykać się z nielicznem już gronem przyjaciół i towarzyszów pracy, jacy pozostali jeszcze, niepochłonięci przez atmosferę reakcyi, w której każdy cofał się przed pracą społeczną, nie chcąc narazić swego spokoju i egzystencyi na opiekę policyi.

Wówczas to Palacký dodaje mu otuchy, aby wytrwał na posterunku. I Havlíček nieugięty przetrwałby wszelką próbę, ale... matni policyi ominąć było niepodobna. Specyalnie ukuta ustawa o cenzurze zawisła nad *Slovanem*. Po dwóch napomnieniach z reguły oczekiwać należało trzeciego i zamknięcia pisma.

Dnia 14. sierpnia 1851. r. wydaje Havlíček ostatni numer *Slovana*, żegna się z czytelnikami, ze swoją pracą publicystyczną, żegna się właściwie z narodem. Nie dano mu jednak spokoju, nie pozwolono wypocząć po sześcioletniej, krwawej walce serdecznej, nawet gdy opuścił Kutną Horę i udał się do rodziny do Niemieckiego Brodu. Wkrótce wezwano go na proces, jaki wytoczono mu za ostatnie artykuły; obrona, którą wygłosił przed sądem, jest świetną krytyką stosunków politycznych i wszechwładnej reakcyi. Sąd przysięgłych, wśród wielkiej manifestacyi zebranego ludu, uniewinnia go; ale nie uwalnia go z pod opieki zbirów Bach i jego rządy.

W nocy 16. grudnia Havlíček zostaje aresztowany i przed świtem wywieziony z miasta. Zesłano go na wygnanie do Briksenu, małego, zapadłego miasteczka tyrolskiego. Po kilku latach, w r. 1856., wraca do kraju; pozwolono mu wrócić, aby umierał na swej ziemi, której dał najgorętsze pragnienia, miłość bezgraniczną, a za wyrządzoną mu krzywdę żywił ku gwałcicielom wolności „więcej litości, niż nienawiści“ [1]).

* * *

[1]) W liście do Palackiego z wygnania opisuje aresztowanie i wywiezienie z kraju.

Rozstając się w Kutnej Horze ze swą działalnością publicystyczną, a przewidując, że nie sądzono mu będzie powrócić na umiłowany przezeń posterunek, zostawia Havlíček narodowi niejako swój testament w postaci dwóch tomików artykułów, jakie w ciągu kilku lat umieszczał w *Národních Novinach* i *Slovane*. Są to: „Duch *Národnich Novin*“ i „Epištoly kutnohorské“.

„Duch *Národnich Novin*“, dedykowany Fr. Palackiemu, to duch samego Havlíčka, trzymającego dłoń na pulsie życia narodowego, dłoń, wyczuwającą najistotniejsze drgnienia duszy społecznej, zawsze gotową odeprzeć cios, grożący sprawom odrodzenia kraju. Artykuły *Národních Novin* są do pewnego stopnia kroniką dwóch przełomowych lat, tak ważnych w dziejach budzenia się politycznej myśli czeskiej, ale kroniką pisaną krwią, krzykiem serdecznym i nawoływaniem do czynu, odwagi i czujności.

Przeglądając chronologicznie *Národní Noviny*, widzimy, że Havlíček nie omieszkał poruszyć tu żadnej kwestyi aktualnej, jakie wysuwały ówczesne warunki z przed i po r. 1848. Ramy niniejszego szkicu nie pozwalają nam streścić dokładniej placówki politycznej, reprezentowanej przez niego.

Nadmienić tu jednak chcemy kilka słów o charakterze tej publicystyki. Artykuły jego pisane były przedewszystkiem w celu uświadomienia społeczeństwa i zaznajomienia go ze stanem i istotą polityki. „Musimy znać swój cel, musimy wiedzieć, czego chcemy, dokąd zmierzamy, abyśmy mogli stosować właściwe środki“ [1]) — powiada w jednym z zasadniczych artykułów; a w innem miejscu twierdzi, że: „...tylko powszechne uświadomienie narodu jest jedynym, prawdziwym i głównym środkiem, który sprowadzi naród na drogę wolności i prawa“ [2]). Rewolucya, według Havlíčka, nie zawsze prowadzi do celu, „może wprawdzie uwolnić naród od gnębicieli, ale tylko chwilowo; jeśli naród nie jest uświadomiony, znajdą się wkrótce przebiegli, co pod inną postacią dawny despotyzm i ucisk zdołają mu narzucić“ [3]).

Polityczną niezależność narodu opierał na dojrzałości „si wewnętrznych“, na poczuciu swej siły moralnej; patryotyzm będzie wówczas wypływał z głębszych przesłanek i dążeń wolnościowych,

[1]) „Naše politika“. Kwiecień 1848.
[2]) *Národní Noviny*. 28./XII. 1849.
[3]) Dtto.

będzie wyrazem istotnych potrzeb narodowych. „Niechaj każdy entuzyasta stanie się przedewszystkiem pożytecznym, pracowitym, szlachetnym i rozsądnym człowiekiem, a dopiero później patryotą“, powiada Havlíček, wytykając patryotyzmowi czeskiemu powierzchowność i czczą frazeologię.

Na podłożu tężyzny społeczeństwa, w ten sposób ugruntowanem, budować chciał rozwój narodu, jego odrodzenie i życie polityczne. „Duch Národnich Novin“ jest właśnie takim katechizmem, pierwszym szczeblem życia politycznego w Czechach.

Dla charakterystyki poglądów Havlíčka wielce ciekawy jest zbiorek artykułów p. t.: „Epìštoly Kutnohorské“[1]), gdzie znajdujemy umotywowanie stosunku działacza do religii — tem ciekawszy, że on sam żywił długo aspiracye do stanu duchownego, z której to drogi później rezygnuje, a nawet ostro występuje przeciw duchowieństwu. Nie leży w naszej intencyi kontrolowanie religijności Havlíčka, lub tendencyjne wysnuwanie wniosków o jego rzekomej niereligijności. Odpowiedź dadzą myśli zasadnicze z „Epìštol Kutnohorských“.

Nazwę książki komentuje autor w następujący sposób: „Kazania swe nazywam „Epistołami z Kutnej Hory“ po to, aby je można było odróżnić od innych kazań misyonarzów; nikt przecież nie będzie się tem gorszył i przypuszczał, że podaję się za apostoła jakiejś nowej wiary. Przeciwnie, będę oświetlał w swych epistołach stare chrześcijaństwo, tak stare, że już o niem niektórzy zupełnie zapomnieli, chociaż są nawet wielkimi dostojnikami Kościoła; będę przypominał o nauce Chrystusa, którą już tak zapoznano, że niejeden z biskupów uważałby ją za kacerstwo“[2]).

Havlíček omawia tu główne podstawy i dogmaty etyki chrześcijańskiej. „Znamy tylko — powiada on — dwojaką religię, prawdziwą i nieprawdziwą, szczerą i fałszywą. Prawdziwą religią nazywamy tę tylko, w którą ten, kto ją wyznaje publicznie przed światem, również sercem swem rzeczywiście wierzy; nieprawdziwą albo fałszywą jest każda, którą okazuje się tylko przed światem, a sercem nie wierzy[3]). Ową fałszywą, jak powiada, religię potępia Havlíček, wykazuje całą przewrotność „rzemiosła religijnego“. „Źli synowie tego świata podpatrzyli bardzo szybko siłę religijnego

---

[1]) „Epìštoly Kutnohorské“. Wydane w Jilemnici 1897.

[2]) Dtto str. 10.

[3]) Dtto str. 12.

uczucia człowieka poczciwego i postanowili skalać swym jadem ten zdrój ludzkiego dobra i radości, użyć uczucia religijnego, właśnie wskutek jego powszechności i siły, na pęta służalczości, któreby na się sami bracia włożyli. Jestem przekonany, że Jezus i za naszych czasów byłby osądzony, jak za czasów Piłata“ [1]), pisze Havlíček, mając na myśli widocznie i duchowieństwo.

Gromił często duchowieństwo, nie szczędził dlań pióra ostrej satyry, ale nie był nigdy fanatykiem, szukającym li tylko złych stron. Owszem uznaje on, jaką usługę mogą oddać księża i kler społeczeństwu, jeśli pójdą „z narodem“, a nie przeciw niemu, jeśli przestaną być biernymi w sprawach potrzeb i dążeń w rozwoju narodu. „Obowiązki względem Boga, a obowiązki względem ludzkości i narodu nie mogą się nawzajem wykluczać, kto zaś twierdzi o sobie, iż Bogu służy, a szkodzić chce narodowi, ten kłamie, Kościół bowiem nie jest na świecie dla siebie samego, ale dla ludzkości; tego rodzaju zasady powinny być, przypuszczam, regułą życia każdego liberalnego księdza“ [2]).

Etyka chrześcijańska, pojmowana w całej swej czystości, winna być etyką ludzkości, społeczeństw i narodów. Szczerze wyznawana, przestaje być fikcyą i zewnętrznym próżnym znakiem, lecz tworzy główny czynnik i motor życia: „Religia nie da się izolować od życia społecznego, jedno drugie wspiera. Jeśli ksiądz okaże się nieprzyjacielem narodu, ucierpi na tem powaga religii u ludu i odwrotnie. Daleki jestem od myśli, żeby ambony służyły do wykładów praw obywateli, wszystko ma bowiem swe granice i miejsce; ale jak sama nauka Chrystusa jest w swem założeniu humanitarną, sprawiedliwą, liberalną, sprzeciwia się wszelkiej niesłusznej przemocy, tak wszystko, cokolwiekbądź działa i mówi ksiądz w imieniu Jezusa, powinno zawsze zgadzać się z jego nauką. Poganinem jest każdy, kto używa humanitarnej wiary chrześcijańskiej, jako narzędzia szerzenia szalbierstw i ucisku swych współbraci“ [3]).

Powyższe myśli i zdania wystarczają, aby zdać sobie sprawę z treści „E p i š t o l K u t n o h o r s k ý c h“, z poglądów Havlíčka na religię i jej znaczenie w życiu społeczeństwa. Był typowym „wolnomyślicielem“ w bezpośredniem znaczeniu tego wyrazu; zosta-

---

[1]) Dtto str. 23—24.

[2]) Dtto str. 82—3.

[3]) Dtto str. 87.

wiał każdemu wolną wolę w kwestyach wiary — a żądał tylko zawsze szczerości.

* * *

Z pamiętników Havlíčka dowiadujemy się, że zamierzał pierwotnie poświęcić się wyłącznie pracy i twórczości literackiej. Krótkie jedzak życie, a przedewszystkiem wyjątkowe warunki w krajui nie pozwoliły mu zrealizować owych dążeń, jakie żywił jeszcze na ławie szkolnej. Z drugiej strony nie był naturą kontemplacyjną, nie potrafiłby odnaleźć niezbędnej koncentracyi psychicznej, aby oddać się pracy twórczej, literackiej.

Już publicystyka Havlíčka nosi widoczne znamiona talentu literackiego, którego nie zdoiał rozwinąć. Wogóle zaś w jego spuściźnie literackiej przeważa pierwiastek krytyczny i satyryczny, którą to cechę mogliśmy już zauwańyć w uprzednio cytowanych wierszach, uwydatniających stosunek jego do duchowieństwa, do patryotyzmu i słowianofilstwa czeskiego. Epigramat i satyra stały się dlań najodpowiedniejszą i najwłaściwszą formą, co wypływało ściśle z życia i działalności wiecznie czynnego trybuna.

Nietylko jednak w wierszach, pisanych wprost przeciw pewnym określonym przejawom życia społecznego, znać ów satyryczny talent, lecz nawet w utworach lirycznych odzywa się bardzo często zgrzyt i widać nastawione ostrze jego satyry.

Do najlepszych, nielicznych zresztą utworów lirycznych należy „M a h v ě z d a“, gdzie Havlíček wspomina swe lata dziecinne, a później miłość pełną snów, zwarzonych niemiłosiernie cierpką drogą życia. Wiele również ukrytego, subtelnego liryzmu zawierają tak popularne dziś w Czechach „T y r o l s k é e l e g i e“, napisane już na wygnaniu w Briksenie. Tam kreśli wrażenia swe podczas aresztu i etapu na zesłanie:

„Dvě hodiny po půl noci,
když na třetí šlo,
tu mi dával žandarm u postele
šťastné dobrytro“.

Dowcipnie ironizuje procedurę aresztowania. Oto gdy pies zaatakował wkraczających policyantów, uspakaja go:

„Hodil jsem mu tam pod postel
řišský zákonnik;
dobře, že jsem měl ten moudrý nápad;
již ani nekvík“.

Aresztowany, czyta rządowe rozporządzenie:

„Bach mi píše, jako doktor,
že mí nesvědčí
v Čechách zdraví, že prý potřebuju
změnu povětří...“

Ale oto nadchodzi przykra chwila, trzeba żegnać się z rodziną:

„Vtisknul jsem si poděbradku
silně do čela,
aby se těm policajtům slza
nezablýštěla...“

Zbiry uwożą Havlíčka. Przejeżdża przez Bozowo, gdzie spędził lata dziecinne.

„Ten Bozovský kostelíček
stojí na vršku,
skrse lesy smutně na mne hledí:
„Jsi to, můj hošku?“

Po drodze spotkała więźnia przygoda. Spłoszone konie poniosły pojazd, wylęknieni zaś strażnicy opuszczają Havlíčka. Sam szczęśliwie dojeżdża do stacyi pocztowej, drwiąc z bohaterstwa swych cerberów. Wreszcie dociera do Briksenu.

„Misto mne, ten kus papiru
vratili do Čech;
mne zde černý dvouhlavatý orel
drží v klepetech“.

W „Tyrolskich elegiach“, pisanych prostym, niewyszukanym wierszem, przypominającym nieco formę pieśni ludowych, pomimo tu i ówdzie niezgrabne, niedbałe rymy lub niezdarne zwroty, dźwięczy szczery, głęboki liryzm, choć często autor tłumi go palącemi słowy satyry i ironii. W kontraście takim tem bardziej pogłębia się pierwiastek liryczny. Ironia „elegii“ ma jednak charakter specyalny, motyw, tak często spotykany u Havlíčka — „śmiech przez łzy“, wzorowany bezpośrednio na Gogolu, którego był wielkim wielbicielem i tłómaczem.

Goryczą ukrytego smutku owiane są nawet epigramaty, który to rodzaj utworów zajmuje w jego spuściźnie literackiej główne i najobszerniejsze miejsce. A tu był on mistrzem niepospolitym.

Bystry obserwator życia, wrażliwy i reagujący zawsze na każde zjawisko, które wchodziłoby w konflikt z jego przekonaniami, pisze swe epigramaty z rzadko spotykaną finezyą. Są to jakby

skondensowane satyry, nierozwinięte w ruchliwości myślenia autora, tną, jak skalpel lub miecz odruchowo, raptownie i bezwzględnie- Najlepiej je charakteryzuje sam Havlíček: „...są to maleńkie naczynia, w które przelewam swą złość, aby mi serca nie przeżarła, gdy jej nie mogę wypowiedzieć“ [1]). I rzeczywiście czujemy w nich głęboki protest serdeczny, protest czasami jedyny, na jaki człowiek może, lecz i musi sobie pozwolić, aby mu zło nie „przeżarło serca“, nie rozdarł piersi kurcz bólu i niemocy.

Havlíček nie nagina nigdy epigramatu do pamfletu lub paszkwilu. Nie igraszka, dowcip, gra słów, albo też kaprys myśli, choćby najwięcej oryginalnej, odgrywa tutaj rolę. Epigramaty jego pisane są krwią i żalem, gorzką ironią, co przepełniłaby serce jadem, gdyby się jej w jakikolwiekbądź sposób nie przelało na zewnątrz, nie zareagowało, nie zaprotestowało. Dlatego to w owych „maleńkich naczyniach“ skraplają się często nawet i łzy serdeczne autora. Męskość nie pozwalała mu roztkliwić się, walczył zawsze z gnuśnością i frazeologią sentymentalną; żądał czynu, silnego odruchu, a skoro nie było dlań miejsca, trzeba było przynajmniej zdobyć się na humor... humor krwawy zranionego, lecz niepokonanego serca.

Myśli swe w epigramatach wyrażał konkretnie, bez mglistych przenośni i paradoksalności. Zadawał cięcia widoczne, w dokładnie wymierzonym kierunku. We wstępie do zbiorowego wydania swych epigramatów streszcza ich intencye:

„Jehly, špičky, sochory a kůly
sekal, ostřil, koval, brousil k vůli
vojač s bláznovstvím a zlobou místo šabel
Borovský Karel“.

A więc pisał je „dla wojny z błazeństwem i złością“. Stąd też znika tu wszelka osobista niechęć ku poszczególnym „indywiduom“, na jakie „ostrzył i kuł“ autor zamiast „szabel“, swe „igły i szpilki“.

Trudno mówić jednak o epigramatach Havlíčka, a wogóle o tego rodzaju utworach, nie cytując ich w całkowitej postaci. Wszelkie komentarze będą nikłe, trudno bowiem streścić to, co już właściwie przez samego autora zostało streszczone z całą ścisłością, czemu nadał specyalne ramy zwięzłości i jasności w wy-

---

[1]) L. Quis. Korrespondence K. Havlíčka str. 146.

powiedzeniu swej myśli. Wybieram tu najbardziej charakterystyczne i ogólnikowe.

Jus regale.

Professor juris examinans dicit:
„Proč pak každý král a každé kníže
sází v žalář v okovech za mříže
dělající falešné penize?“
Studiosus respondens dicit:
„Každého to mistra hučte
jiný-li se do řemesla plete“.

(Z pism rosyjskich).

V Europě se stratil
před dvěma sty lety český král;
žádá se uctivě,
by ho, kdo najde, odevzdal
v Petrsburku Mikuláši caru,
dá mu za to bečku kaviáru.

Ost und West.

Muzeum nestarte
dole u Vltavy,
přijde z jaza voda jará
do Němec je zplaví.

Raději je nechte
na Hradčanech státi
bude na něj vítr zdravej
od severu váti.

Skutki bitwy białogórskiej.

Pokavad se z Čechu kacířství nesmeklo,
měli v Čechach nebe, a po smrti peklo.
Tetko bělohorska! co nám Bůh dal tebe,
máme v Čechach peklo, a po smrti nebe.

Verba docent, exempla trahunt.

„Co sám nechceš, nečiň jinému!“
žaku pravil kantor kdesi,
třepaje ho za pačesy.

Opis rosyjskich uroczystości i zwyczajów narodowych.

Biskup světí, na památku křestu
skrz led vodu veškerému městu,
které s pobožností plné víry
pít se hrne z této svaté díry.

Pak byvají ti, co pili,
by se dvakrát netlačili,
od kozáku knutem odehnání
na památku biřmování.

Konstytucya rosyjska.

Odjakřiva dovoluje
ruský car velmožům
míti třeba tisíc duší,
jenom žadný rozum.

Etymologiczny.

Odkud vzalo — zkoušim žaky —
jméno Rakous počátek? —
„Od raků, neb ony taky
chodí pořád nazpátek“.

Figura inversionis.

Na kříž reformátora!
byla methoda stará;
nyní svět pověsí spíš
na reformátora kříž.

Demokratyczny.

Nechoď, Vašku, s pány na led:
mnohy příklad máme,
že pán sklouzne, a sedlák si
za něj nohu zláme.

„Zle, matičko, zle“.

Poctivému hrozí jenom hlad,
zloději zas jenom šibenice;
český literát má trampot více:
jemu hrozí hlad i šibenice.

Mając zamiar wydać swe epigramaty, dał im Havlíček następujący podział: 1. Kościołowi, 2. Królowi, 3. Ojczyźnie, 4. Muzom, 5. Światu. Obejmują zatem nietylko stosunki czeskie, ale mają charakter ogólnikowy, wszechstronny.

Havlíček wzorował się na Martialu, Logau i popularnych podówczas epigramatach romantyków, a z dwustu napisanych przez niego, trzecią część stanowią przekłady, między innymi „Zdania i Myśli“ Mickiewicza. Pomimo to autor nadał swym epigramatom swoistą, oryginalną formę i właściwą mu dosadność. Przeczytawszy choćby kilka z nich, widzimy, że pisała je

nie fantazya poetycka (czem różnią się np. od epigramatów Heinego, które, pomimo swego realizmu, nie przestają być utworami poetyckimi), lecz umysł refleksyjny, baczny spostrzegacz zjawisk życia, lubiący je sądzić i oceniać.

Pisanie epigramatów było dla Havlíčka, jak sam zresztą zaznacza, duchową potrzebą wypowiedzenia się, reagowania na to, co budziło w nim protest. Stąd ich treść społeczna i ideowe zabarwienie.

Literacka strona epigramatów posiada bez wątpienia wiele usterek. Jak przy innych utworach, tak i tu można autorowi zarzucić niedbałość, pośpiech i brak wykończenia stylistycznego. Trudno jednak wymagać od Havlíčka wręcz przeciwnych zalet, gdy weźmiemy pod uwagę, że pisał je w chwilach rozterki i walki wewnętrznej, z gorzką „złością świata“. Epigramaty jego, jak już powiedzieliśmy, to cięcia raptowne, nic więc dziwnego, że czasami mniej efektowne i zgrabne. Ale ta właśnie cecha stanowi jednę z najważniejszych zalet epigramatów Havlíčka. Niema tu fragmentarycznych myśli, oderwanych, mglistych sentencyj, ale jasne, całkowite wypowiedzenie się. Każdy epigramat — to skończona całość, pełny obrazek; autor świadomie daje im zawsze nazwę i tytuły, które również są bardzo zręcznie i charakterystycznie pomyślane. W ten sposób traktowane epigramaty dadzą się po dziś dzień cytować i bez ubocznych komentarzy mogą być rozumiane.

Havlíčka można niezaprzeczenie zaliczyć do rzędu wybitniejszych epigramatyków. Dodać należy, że on i tu wzoruje się często na formie pieśni ludowych, a czasami daje wprost trawestacye ze znanych piosenek gminnych i narodowych.

Po tak ujętym epigramacie możemy spodziewać się, że Havlíček potrafił dać nieprzeciętną satyrę, a tą jest „Křest sv. Vladimíra“. Autor zobrazował tu stosunki rosyjskie, gdzie kościół nosi pieczęć rządową, a rząd pieczętuje się religią, aby tem skuteczniej utrzymać powagę swego despotyzmu. Religia, w ten sposób wypaczona, staje się płaszczykiem rzekomego uświęconego prawa, a w gruncie rzeczy nierządu, perfidyi i demoralizacyi.

Treść satyry jest wielce dowcipnie pomyślana, przeto warta bliższego zapoznania się z nią.

„Car“ Włodzimierz zechciał, aby Perun w dzień jego imienin zesłał grzmoty i pioruny i uświęcił biesiadę carską. Wysyła przeto gońca — „draba“ do Peruna; ten zajęty reperacyą swej garderoby, którą przepalił sobie podczas ostatniej burzy, wybucha gniewem,

nieparlamentarnie przyjmuje posła, a wreszcie każe oznajmić Włodzimierzowi, że nie jest jego pachołkiem, aby mu na zawołanie służył, a przytem ma daleko ważniejsze sprawy na głowie. Trudno zresztą wogóle dogodzić ludziom.

Ten chce zimu, ten chce teplo,
ten zas časy jiné,
jeden chce mít žito drahé
a druhý laciné.
. . . .
Sám se nechce žadný starat,
za všechno se modlí,
jako by měl každý boha
jen pro své pohodlí.

Włodzimierz każe za krnąbrność Peruna uwięzić, a ponieważ niema odpowiedniego paragrafu, jak należy postępować i sądzić boga, każe zwołać sąd wojenny.

Vojenský soud, to je samec!
soudi, jen se práší:
on má všechny paragrafy
v jedne patronaši.

Zapadł wyrok. Shańbionego boga wleczono na końskim ogonie i utopiono w rzece, razem z jednym dziennikarzem, który pisał i bluźnił przeciw religii i bogu.

W Rosyi rozpoczyna się bezbożność:

Přestali desátky dávat
také na modlení,
ani na štolu, ani na mše,
když prý pánbůh není.

Duchowieństwo zaczyna podupadać. Do Włodzimierza przychodzi deputacya księży, biskupów, dewotek i służby kościelnej, z prośbą, aby car zaprowadził w Rosyi religię.

Nám je pánbůh jako pánbůh,
jenom když je ňáký,
aby-chom jím udrželi
v respektu sedláky.

Włodzimierz rozważył sprawę. Argument, że za cara niema do kogo modlić się, trafia mu najbardziej do przekonania. Rozpanoszenie się chłopów mogło grozić powadze jego i urzędników państwa. Zwołuje więc radę ministrów. Każdy daje swój wniosek, nie wykluczając ministra policyi, który proponuje kandydaturę Jezuitów. W Rosyi powstaje rwetes; kamarylla dworska jest czynną,

jak nigdy. Każde wyznanie chce przeprowadzić swą kandydaturę. Z Rzymu odbywa się „Jezovitský marš“ do Kijowa na konkurs.

Satyrę tę pisał Havlíček już na zesłaniu w Briksenie. Zaraz też widać, że autor mógł jej poświęcić więcej czasu, aby ją oblec w kunsztowniejszą formę literacką. Poszczególne rozdziały satyry nazwane są śpiewami i rzeczywiście Havlíček pisze je, wzorując się na pieśniach ludowych.

Jak epigramaty Havlíčka nazwaliśmy małemi satyrami, tak odwrotnie satyrę „Křest sv. Vladimíra“ możnaby nazwać mnóstwem małych epigramatów, związanych ciągłością fabuły; spotykamy tu bowiem na każdym kroku wiele drobnych szczegółów, które same przez się mogłyby być znakomitymi epigramatami.

Satyra nie straciła na swej aktualności i dziś może być ona dobrą illustracyą misyi religijnej w Rosyi. Szkoda, że krótkie życie nie pozwoliło autorowi jego zdolności satyrycznych rozwinąć.

Przejrzeliśmy już mniej więcej cały dorobek literacki Havlíčka. Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o kilku wierszach, mających charakter agitacyjny i polityczny. Do takich należy znany nam już z tytułu: „Šuselka nám píše“, zwrócony przeciwko zwołaniu parlamentu frankfurckiego, lub „Mý pole ořeme“, gdzie gorący patryota protestuje, ażeby na ojczystym zagonie, t. j. w kraju, gospodarował przybysz i nieprzyjaciel ludu. W innym znów wierszu, jak np.: „Mně se všecko zdá“, autor przypomina rok 1848. i lata reakcyi, żałuje, że rewolucya nie uderzyła w wielki czyn, któryby wyzwolił naród:

„měli jsme vás znát, na fůru vás dat,
za hranice vyjet, tam vás vysypat“, ;

— lub w oburzeniu na rządy reakcyjne woła:

„čert by to vydržel, pojdme na ně!“
(„Ach není tu, není“).

Tu najlepiej widzimy, że Havlíček, zbyt wrażliwy na warunki społeczne i polityczne, nie mógł w skupieniu i spokoju oddać się li tylko pracy literackiej.

Krytyka posiadała dlań pod tym względem szersze pole wypowiedzenia się i propagowania swych poglądów. Jako krytyk, Havlíček był pod wpływem teoryi estetycznych Lessinga: „Młodych Niemiec“, zwłaszcza popularnych podówczas W. Mentzla i Gutzkowa.

Omawiając kwestyę tendencyi w literaturze, zagorzały społecznik występuje przeciw hasłu „sztuka dla sztuki“. Tendencya we-

dług Havlíčka winna być pierwiastkiem głębszym, podniosłą wewnętrzną treścią ideową utworu. Z tego stanowiska rozpatruje on „Labirynt Slavy“ — Vocela (*Česká Včela*, 1846.), gdzie tendencya nie jest krzykliwą, powierzchowną frazeologią, lecz wypływa z głębszego założenia ideowego. Myśl narodowa, w utworze psychologicznie umotywowana, przestaje być balastem, owszem, tworzy często dzieło poważne i podniosłe. Dyalektykę patryotyczną, przesadną uczuciowość, ckliwy sentymentalizm i tego pokroju tendencyę w utworach potępiał nietylko ze względów literackich, ale nawet jako zgubną lekturę dla społeczeństwa. W krytyce „Posledního Čecha“ — J. K. Tyla rzucił pod tym względem nowe hasła w literaturze czeskiej.

On pierwszy właściwie ogłosił bankructwo dawnej szkoły patryotycznej, którą tak dowcipnie charakteryzuje w karykaturze — „Tys bratr náš!“. Nie mniej ostro krytykuje i ośmiesza ckliwą poezyę w wierszu ironicznym: „Citlívá večerní piseň“, (à la Picek)“:

„Na lavičce pod okýnkem
seděli jsme s mou panenkou v noci,
ona koukala do klína,
já jí koukal mezi oči:
měsíček, jak mazaneček,
na nebíčku špoulil svou hubičku,
on se čtverák usmíval!“

Poglądy krytyczne Havlíčka podzielał również Palacký, Šafařik i Vocel, a podnoszą je później Neruda i Hálek.

Havlíčkowi należy przypisać wprowadzenie do poezyi czeskiej pierwiastku ludowego i wykazanie bogactwa źródeł pieśni ludowej, z których może czerpać literatura motywy i treść żywą. Żądał on i nawoływał do zbratania się literatury z życiem i tu był jednym z pierwszych twórców realizmu w literaturze czeskiej, twórcą teoretykiem — nie sądzonem mu bowiem było rozwinąć nawet w części talentu pisarskiego.

* * *

Imię Havlíčka stało się dla Czech symbolem walki w imię wolności, w imię prawdy, co z pęt wyzwolić miała duszę narodu. Otoczony aureolą ciernistego życia, Havlíček rzeczywiście zasłużył sobie na jedno z pierwszych miejsc w panteonie odrodzenia czeskiego. Często daje się słyszeć zdanie, że gdyby nie Dobrovský i Pa-

l a c k ý, Czechy mogłyby dotychczas li tylko marzyć o swej niezależności ducha i życia narodowego. Można również śmiało powiedzieć, że gdyby nie tenże P a l a c k ý i H a v l í č e k, Czechy pomimo obudzenia się językowego i świadomości narodowej, byłyby może dotychczas w kolebce, jako naród garnący się do udziału w życiu społeczeństw, szukający terenu dla swego rozwoju indywidualnego.

Havlíček, świadom sytuacyi politycznej w Austryi, widział, że ową świadomość narodową należy oprzeć na trwalszych podwalinach, że sentyment patryotyczny nie wystarczy, nie ostoi się wobec złej woli i siły nieliczącego się z narodem państwa. Czechy musiały przeciwstawić polityce i organizacyi państwowej własne żądania polityczne i uorganizowanie się narodu.

„N a j v ě t š í s v o b o d a b e z n á r o d n o s t í n e n í n i c“,— powiada Havlíček — ale przez narodowość należy rozumieć świadome kierowanie rozwojem życia narodowego i tę wewnętrzną siłę, która zdolna odeprzeć wszystko, cokolwiekbądź mogłoby skazić duszę jego.

Życie Havlíčka było właśnie tą jednolitą walką z niebezpieczeństwem, jakie groziło odrodzeniu czeskiemu, walką bez kompromisów, szczerą i prawą.

Słusznie należy mu się miano „nieustraszonego bojownika za prawa narodu czeskiego“ [1]).

W. Roman Wegnerowicz.

Praga.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Sytuacya polityczna międzynarodowa wywołać musiała w obozach **ruskich** wielkie rozczarowanie. Zdawałoby się, że ciągłe podnoszenie się emancypacyi narodowej stworzyło u Rusinów front antyrosyjski. Tymczasem dyskusya na łamach ruskiej prasy dowiodła czegoś innego. »Polityka« ruska poszła dalej swym torem, zaznaczyła się ona niezdecydowaniem wobec wypadków przyszłych (chociaż strugami lojalizmu ociekały ruskie pisma), nagatywnością i bezpłodnem, płytkiem licytowaniem się z Polakami, oczywiście o patryotyzm austryacki... D o l i c y t a c y i z R u s i n a m i n i e s t a n i e m y; ale zauważymy fakt, którym oni stale się posługują w stosunku do Polaków. Pisząc o oryentacyi politycznej Polaków, pisma ruskie podkreślają »rusofilizm« w naszej

---

[1]) A. Srb: Karel Havlíček-Borovský — Praha 1906.

polityce. »Cały szereg faktów wskazuje — pisze *Diło* (Nr 276.) — że polskie społeczeństwo, jako całość, objęła rosyjska oryentacya — i w Galicyi i na polskich ziemiach pod panowaniem rosyjskiem. A tego faktu nie ukryją żadne napady i »łajki« na nasz dziennik, nie ukryje go — można się spodziewać — i ta dwulicowa gra polskich polityków przed Wiedniem, którzy tu w Austryi domagają się, aby im za ich rusofilstwo dać na zjedzenie nasz naród a równocześnie łaszą się przed Rosyą, oświadczając, że im należy się nagroda za zdławienie ukraińśtwa«. Oczywiście na poparcie tego argumentu łatwo znaleźli Rusini dowody: odgrzebali fakty zjazdu neosłowiańskiego, występy Dmowskiego. Z powodu uchwał Koła polskiego sejmowego cieszy się *Diło,* że w społeczeństwie polskiem zwyciężyły (dodaje: »przynajmniej w słowie«) prądy ugodowe, bo oto, według *Diła,* ludność ruska bała się powstania polskiego w Galicyi na korzyść... caratu. *Diło* widzi już w Galicyi spisek Polaków przeciw rządowi austryackiemu i to wśród młodzieży. Zdaje się, że organ ten, wprawiony już w zmyślanie wielu faktów, których nawet nie było nigdy, musiał zauważyć tu swoją niekonsekwencyę. Wiedziało ruskie społeczeństwo o demonstracyi polskiej antyrosyjskiej we Lwowie i Przemyślu. Nawet *Diło* donosiło o tem zresztą bardzo objektywnie, ba, nawet dodało, że we Lwowie wzięła także udział ruska partya socyalistyczna (fronda) z Mełeniem na czele; ruskie społeczeństwo wie o przychylnem usposobieniu całego narodu polskiego (bez wyjątku) do Austryi w razie wojny rosyjsko-austryackiej. Ale *Diłu* i dziennikom innym ruskim chodzi tylko o to, aby zaszachować w jakikolwiek sposób Polaków wobec Wiednia.

Ukrainische Rundschau (Nr 10.) domaga się, że jest już najwyższy czas, żeby panowie z Koła polskiego, ów klub taki »państwowy« (staatserhaltende) w austryackim parlamencie, zrzucił z oblicza maskę, którą od wielu lat nosi. Domysł prasy ukraińskiej, że polska Galicya, to osławione przedmurze przeciw Rosyi, wiele bram otwiera na Wschód — stwierdził się. Wiemy także, że przez te właśnie wrota wpływają rosyjskie ruble do Galicyi i że na tem podłożu powstał »rusko-narodowy« ruch«. Następnie mówi o naradach polskich mężów stanu, w których (naturalnie!) brał udział Dmowski i Dymsza. »Narady, zebrania, są jakby ostatnim drogowskazem na krzywej drodze polskiej polityki w Austryi. Szczególniej dla nas Ukraińców. Ale jedno trzeba dodać, że interesująca jest ta polityka. Najpierw — denuncyowanie Ukraińców, jako czynnika państwowo-niebezpiecznego. Potem, gdy się ta gra nie powiodła — uznanie dla »ruskiego patryotyzmu wcale nie jest zmianą polskiej polityki w Galicyi«. Wreszcie autor wsiada na ulubionego konika, że Polacy popierają moskalofilizm i tem chcą przysłużyć się Rosyi; największym straszakiem są Ukraińcy. »Dlatego boją się Polacy wrogiego usposobienia monarchii do Rosyi. Wszystko oni ścierpią, tylko nie konsolidacyę Ukraińców, ani w Austryi, ani w Rosyi. Jeśli austryacka polityka dąży do tego celu, mogą Polacy wtedy prędko puścić na wiatr zdobycze swoje (das Errungene), i wypowiedzieć miłość Wiedniowi. Wtedy nic nie powstrzyma ich od tego, aby zawołać: Niech żyje Rosya! Chodziło nam w tym artykule o to, aby zdemaskować już

raz dobrych patryotów. Niech się zwracają Polacy w imię Boże do Azyi ze swemi sympatyami — ale niech nie kłamią! W ich własnym interesie, ponieważ nikomu nie przynosi pożytku siedzenie na dwu stołkach. Mamy prawo wiedzieć, z kim mamy do czynienia: z ludźmi, którzy drżą o przyszłość wspólnej ojczyzny, czy z awangardą caryzmu w Europie«.

Tak naskarżywszy na Polaków, jako na moskalofilski żywioł w Galicyi i w Austryi, zabrali się w parlamencie do obstrukcyi podczas debat o ustawach mobilizacyjnych i w tym zapale prześcignęli socyalistów, którzy (jak polscy) wystąpili przeciw awanturom obstrukcyjnym. Wydali też w samą porę broszurę antirządową (w niej znane »kryudy«)! Ale już największą naiwnością grzeszy zapewnienie rządu austryackiego o sympatyach ruskiej ludności w zaborze rosyjskim. (*Ukrainische Rundschau* Nr 10.). »Ukraiński naród[1]) z tej i tamtej strony granicy jest przejęty tym samym ideałem narodowym; Ukrainiec z tej strony granicy cieszy się postępami swych współbraci po tamtej stronie granicy i odwrotnie. Najwyższe kulturalne środowisko nauki ukraińskiej jest przedmiotem pragnień całej Ukrainy, której synowie rzucają przez granicę pełne tęsknoty spojrzenia i mimo niebezpieczeństw z tem związanych żywią gorące sympatye dla kulturalnych dążeń austryackiej Ukrainy«. Powtarzamy, że słowa p. Kuschnira nie opierają się na nieznajomości stosunków na Rusi pod zaborem rosyjskim (trudno o to posądzić), a więc wypływają ze złej woli. Najpierw lud ruski w Rosyi, jako całość, nie ma poczucia odrębności narodowej od Rosyan (dowodem są wybory); o sympatyi ku Austryi niema tam mowy. Smutne, ale niestety prawdziwe, że tylko inteligencya ruska jest tam narodowo uświadomiona, ale nie można jej podejrzywać o antyrosyjskie tendencye (przeciw państwowości rosyjskiej). (Litwini pruscy, nie ustępujący Rusinom w Rosyi w narodowej świadomości, są najlepszymi poddanymi państwa pruskiego). O ile J. Kuschnir uważa za argument twierdzenie, że Kijów jest ogniskiem kulturalnym Rusinów, zauważamy, że i w Królewcu przez długi czas koncentrował się ruch narodowy litewski, a nikt nie uważał go za punkt attrakcyjny, a tembardziej litewski.

Rusini zarzucają ciągle Polakom pretensyonalność; dążność do odbudowania Polski nazywają mrzonkami (*Rusłan* Nr 259.); ale jak określić tendencye Rusinów, którzy ze sentymentu ukraińskiego chcą wysnuć jak najdalej idące, a szczególne konsekwencye? Patryotyzm utożsamiają z postępowością, ugodowość (jak sami głoszą) zwalczają; wobec ruchów narodowościowo-wolnościowych (jak n. p. w r. 1848. i dziś wobec ruchu młodzieży polskiej) są nieubłagani — oto wieczne błędne koło, w którem obraca się naród ruski.

Tymczasem zaś oryentacya rosyjska pojawiła się u chłopów ruskich nawet w »ukraińskich wsiach«. Ani prasa ruska, ani sprawozdania rządowe nie zaprzeczą faktu istotnego. *Diło* (Nr 276.) stwierdza, że pogłoski o ruchu moskalofilskim na granicach wschodniej Galicyi są

---

[1]) W oryginale jest Volk (lud), ale bierzemy już większy zakres, naród, o którym może p. Kuschnir myślał.

fałszywe i tendencyjne, rozsiewane przez Polaków. »Argumentu tego używali Polacy od Maryi Teresy po dziś dzień i widocznie z postępem — jeśli dotychczas nie porzucili go i im lepsza zachodzi dla naszego narodu konstelacya polityczna, tem gęściej sypią się obelgi po gazetach, broszurach i urzędowych relacyach«. Następnie pisze, że w Husiatyńskiem »russkiej« partyi niema; a o ile istnieje, tylko dzięki rublom i Polakom.

Jak logicznie myślą autorzy artykułów *Diła*, przytaczamy następujące własne jego relacye: »Co skonstatowawszy, że nie zamykamy oczu na to, że moskalofilstwo istnieje gdzieniegdzie, a jest ono sporadyczne i w Husiatyńskiem, mimo szczerej naszej pracy, aby je wykorzenić«. A więc w Husiatyńskiem jest i niema moskalofilstwa. Jeżeli jest — winnymi są polscy nauczyciele, bo wychowują młodzież ruską nie w narodowym duchu. Drugim czynnikiem złego jest cerkiew; prezentę probostw otrzymują przeważnie moskalofile. Dzięki księdzu ruskiemu w Horodnicy (pow. husiatyński) połowa wsi jest zarażona moskalofilstwem. A więc jest w Husiatyńskiem moskalofilstwo!

Po zamknięciu Klubu ukraińskiego w Kijowie urządzili Rusini demonstracye antirosyjskie we Lwowie i w Czerniowcach przed konsulatem rosyjskim i bursami moskalofilskiemi. Rusini narodowo uświadomieni z tamtej strony kordonu nie bardzo są zadowoleni z owych manifestacyj w Galicyi. *Rada* kijowska (Nr 254.) uważa je za nieodpowiednie, bo mogą zaszkodzić tylko ruskiemu społeczeństwu w Rosyi.

»Teraz — pisze *Rada* (Nr 260.) — urządza się i pogromy ukraińskie. Chuligański napad studenckiej, »patryotycznie« nastrojonej młodzieży na naszą redakcyę, na księgarnię »Kijewskoj Stariny«, na »Ukraińską księgarnię Ł. Wistnyka« i wreszcie na zebranie publiczne »Rodyny« — wskazuje, że mamy do czynienia ze zorganizowanym, rozbójniczym pochodem przeciw ukraińsтwu. Czornosecinna prasa ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi powinna teraz cieszyć się. Przecież ona na stronicach *Kijewlanina, Now. Wriemieni, Mosk. Wiedomostiej, Russkoj Znamieni, Zemszczyny, Dwugłowowo Orła* i innych przez cały czas siała nienawiść przeciw ukraińsтwu. Ona to nazywała nas zdrajcami państwa, mazepińcami, austryackimi zaprzedańcami, żydowskimi najmitami i t. p. darzyła epitetami. Bez najmniejszego wstydu, z bezgraniczną żarliwością szerzyła ona nikczemne legendy o »pruskich markach« i »austryackich guldenach«, wspominała o polskiej intrydze, obrzucała błotem naszych najlepszych, zasłużonych ludzi, wyzywała gromy i pioruny na wszystko, co choć trochę tchnęło ukraińsтwem«.

Dalej *Rada* piętnując wybryki demonstracyjne rosyjskiego nacyonalizmu w Kijowie, wzywa ruską młodzież, aby nie dała się sprowokować: »Gorąco zaklinamy młodzież ukraińską, aby nie szła za haniebnym przykładem. Kochamy swój kraj i naród, dla rozwoju i jego dobra pracujemy kulturalnymi środkami. Żadne huligańskie napady dla nas nie są straszne. Nie będziemy walczyli z nimi ich własną bronią, bo uważamy ją za ohydną i niegodną ludzi kulturalnych«. *l.*

Prasa **białoruska** biada nad niskim poziomem ludu białoruskiego, który nie umiał zająć samodzielnego stanowiska w czasie wyborów do czwartej Dumy. »Ta ogólna demoralizacya tem straszniejsza — pisze *Naša Niwa* (Nr. 43. i 44.), że ona coraz bardziej szerzy się i że później będzie trudno oczyścić duszę ludu. A że to prawda, widać chociażby z tego, jak włościanie patrzą na wybory. Oni uważają Dumę za jakąś »kazionną« instytucyę. Ta tylko różnica, że Duma w Petersburgu, a nie w Smorgoniu, czy Czasznikach«.

Następnie podaje ciekawe sylwetki z wyborów: »Tyś już użył — mówili nieraz włościanie dawniejszemu posłowi — daj zarobić i drugiemu«. Albo naprzykład inny obrazek. Włościanie stawiają »warunki« kandydatowi: »Chcesz przejść do Dumy? Postaw wiadro gorzałki«. *Naša Niwa* biada nad stanem włościaństwa: »Każdego świadomego boli serce, kiedy przeczyta te wieści i dowie się, jak włościanie sprzedawali za wódkę swoją dolę«. *Naša Niwa* upatruje winę w rządzie i nacyonaliźmie rosyjskim, który trzecią Dumę przetworzył w kancelaryę państwową.

W stosunku do Polaków i Rosyan radzi *Naša Niwa* (Nr. 45.) zachować rezerwę i za dewizę podaje: »Słuchaj ludzi, a swój miej rozum«. Słusznie mówi: »W teraźniejszych czasach dużo namnożyło się ludzi, którzy myśląc o jednem, mówią zupełnie co innego, a przeciwnie. Dlatego trudno i rozróżnić, osobliwie człowiekowi bez nauki, kogo uważać za wroga, a kogo za przyjaciela«.

Siódmy już rok mija od czasu narodzin prasy białoruskiej.

»Niema żadnego sposobu, by zliczyć — pisze *Naša Niwa* (Nr. 46.) — ilu w tym roku przybyło świadomych Białorusinów, ilu nowych pracowników stanęło do pracy społecznej«. W tym to roku zarzuciła *Naša Niwa* czcionki łacińskie, a przyjęła wyłącznie grażdżankę. Mimo to liczba prenumeratorów nie zmniejszyła się. »I oto nie bacząc na wszystkie obawy, liczba naszych czytelników nie zmniejszyła się. Z tego widzimy, że białoruska gazeta stała się konieczną potrzebą dla świadomych Białorusinów. Nasz naród zaczyna rozumieć, że wszystkich nas łączy w jedną rodzinę nie to albo inne pismo, nie ta czy tamta religia, ale rodzinny język i świadomość, że my — synowie jednej Matki — Białoruskiej ziemi, chociaż jedni z nas modlą się w cerkwi, drudzy w kościele«.

Za najbardziej dodatni wynik uważa *Naša Niwa* to, że antagonizm religijny wśród Białorusinów ustępuje braterstwu narodowemu. Rosyjskie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, według którego religię ma się wykładać w języku rodzinnym uczniów; o narodowości decydowali rodzice; polecenie ministra później o tyle uległo zmianie, że nauczyciele mieli oznaczać narodowość uczniów.

Naša Niwa (Nr. 46.) widzi w tem tryumf Białorusinów, boć nauczyciele Białorusini nie będą zdrajcami swego narodu, a zatem religia będzie wykładana po białorusku. Tymczasem inicyatywa rozporządzenia jest inna: rząd wie, że nauczyciele (oczywiście nie Polacy) uznają uczniów katolików za należących do narodowości białoruskiej lub rosyjskiej, a w pierwszym i w drugim wypadku wykład religii będzie się odbywał w języku rosyjskim, bo odrębności języka ani narodu białoruskiego rząd nie uznaje. *l.*

Prasa czeska rozmaite zajmowała stanowisko wobec rozbicia, grożącego rokowaniom o czesko-niemiecką ugodę; po większej atoli części uważano to za fakt ujemny i słusznie. Konsternacya zapanowała, gdy jeden z przywódców niemieckiego stronnictwa postępowego, prof. Pfersche, głosił publicznie, że wykluczoną jest już wszelka możność prowadzenia dalszych rokowań. Chociaż prof. Pfersche uważał rozbicie akcyi za fakt niepomyślny i dla Niemców, sam jednak akcyę dobijał, gdy w »Towarzystwie Niemieckiem« w Pradze wywodził z naiwnością, graniczącą z butą, że rokowania toczyły się pomyślnie, dopóki Czesi czynili ustępstwa Niemcom — utknęły zaś, skoro tylko Czesi zaczęli żądać wzajemności od Niemców.

Naszem zdaniem rozbicie rokowań byłoby ciężką klęską dla wszystkich, pragnących reorganizacyi Austryi. Umieściliśmy o tem obszerny artykuł już w styczniu 1911.

Zwracamy ponownie uwagę, że bez ugody czesko-niemieckiej nie można marzyć o zniesieniu dualizmu, a więc ani o uwolnieniu Austryi od hegemonii Berlina. Bardzo więc sympatyzujemy z Dr. Kramářem, gdy gardłuje za ugodą — niemniej przeto zdumieni byliśmy jego argumentacyą i kątem widzenia, objawionym we własnym jego artykule p. t.: »Sytuacya wewnętrzna« w Nr. 356. *Nar. Listów.* Autor kładzie nacisk na to, że w monarchii Czesi i Niemcy przedstawiają ekonomicznie najsilniejszy żywioł; dość silni są na to, żeby dalej toczyć walkę, ale będzie ona nietylko bezowocną, lecz nawet szkodliwą i to przedewszystkiem dla stron walczących. Należy temu jak najprędzej zapobiedz, tem bardziej, że i inne narody, zwłaszcza Słowieńcy, Polacy i Rusini spieszą wyrównać swe spory. Obecnie tak się stosunki ułożyły, że rząd ma olbrzymią większość w parlamencie, nie potrzebując oglądać się na Czechów, z czego logicznie wynika, że się bez nich obejdzie, że więc ugoda dla rządu zbyteczna. Są tacy, którzy z takiego rozwoju rzeczy się cieszą; jedni dlatego, bo parlament stał się zdolnym do pracy, drudzy, bo bali się i to słusznie, że porozumienie czesko-niemieckie wpłynie na całkowite przekształcenie stosunków wewnętrznych w Cislitawii. Sytuacya zagraniczna rozwiała nadzieje jednych i obawy drugich. Mimo trzech obstrukcyj nie przyszło do rządów §-u 14-go. Czesi zostali odosobnieni, Słowieńcy bowiem przeszli na stronę rządową, a Dr. Kramář ma nawet nadzieję, że przejdą na nią i Rusini. Wróci system Bienertha, chociaż bez niego. Z pewnością zyskają teraz w Czechach uznanie ci politycy, którzy ewentualność tę przewidywali i przestrzegali, żeby nie dopuścić do takich kombinacyj, któreby bez Czechów zwróciły się przeciw ich interesom.

»Ale nawet Niemcy — cytujemy słowa Dra Kramářa — zwłaszcza Niemcy z ziem czeskich, nie mają najmniejszej przyczyny szkodzić Czechom dla samej przyjemności szkodzenia i cieszyć się z takiego obrotu rzeczy. Niema żadnej wątpliwości, że punkt ciężkości przyszłej większości, w której nie byłoby Czechów, przesunąłby się na posłów krajów biernych (ziem alpejskich i Galicyi!! według przyjętej przez Dra Kramářa teoryi... centralistów wiedeńskich), krajów, których nierozwinięte stosunki ekonomiczne byłyby wielką zaporą dla

wszelkich celów ekonomicznych Niemców z ziem czeskich, tak, że wreszcie sami zapłaciliby najwięcej ekonomicznie i kulturalnie za swoją radość ze zmuszenia Czechów do długiej i trwałej opozycyi. Zdaje się więc, że w interesie Niemców i Czechów leży, żeby przeszkodzili takiemu przesunięciu punktu ciężkości na kraje nieczeskie, ugodą wzajemną, która z pewnością nie jest niemożliwa. Ani Niemcy przecież nie mogą najwyższego swego celu politycznego upatrywać w tem, aby utworzyć w parlamencie większość bez Czechów, a również i Czesi nie mogą wytężać wszystkich swych sił politycznych tylko w tym kierunku, aby utrzymali się w większości«.

Polityka czeska znalazła się nagle w przykrej sytuacyi. Sytuacya zagraniczna postawiła Czechów, obok chęci, żeby dać monarchii, czego jej trzeba dla utrzymania silnej pozycyi międzynarodowej, równocześnie w ideowy konflikt z polityką zewnętrzną. Czesi znaleźli się wspólnie z Niemcami w obozie nieprzyjaznym pobratymcom, którym zresztą okazali sympatyę, choćby przez zbieranie składek; z drugiej strony austryacka polityka zagraniczna zagrażała pokojowi, a tem samem eksportowi czeskiemu do ziem bałkańskich. Nie wiele brakowało, a ogłoszonoby Czechów »zdrajcami stanu«. Radykałowie czescy wszczęli obstrukcyę. Dr. Kramář nie zastanawia się nad ich postępowaniem, chce znaleźć tylko wyjście na przyszłość. I dochodzi do wniosku, że Czesi muszą wziąć udział w pracach parlamentarnych w sposób taki, jak tego domaga się stanowisko Czech w Austryi:

»Aby praca ta jednak odbywała się w duchu postępu i nowoczesnych potrzeb życia kulturalnego, ekonomicznego i socyalnego, nieodzownem jest, żeby umożliwioną została wspólna praca dwóch najbardziej postępowych narodów austryackich, Niemców i Czechów. A to możebnem jest tylko doprowadzeniem ugody czesko-niemieckiej do końca w duchu prawa i sprawiedliwości i równouprawnienia obu narodów w całem Królestwie czeskiem. Jak powtarzam, żyliśmy bez ugody i będziemy bez niej, my i Niemcy, bośmy dość silni, żeby wytrzymać i dalszy bój — ale ugoda wyjdzie nam obu na dobre«.

Czyżby Dr. Kramář ofiarował się drugiemu, »najbardziej postępowemu« przeciw »mniej postępowym« i »biernym ekonomicznie«... Słowianom, a mianowicie przeciw Polakom i Słowieńcom? *k.*

Najpoważniejszy dziennik czeski na Morawach, *Moravská Orlice* święci półwiecze swego istnienia (1862—1912). Powstała jako wydawnictwo udziałowe (akcye po 50 złr.) za staraniem barona dra Alojzego Pražáka i jako organ równocześnie powstałej »strany národní«. Akcyonaryusze równocześnie też założyli w Bernie dla tłoczenia swego pisma »Moravsku akciovu knihtiskarnu«. Jedynem starszem pismem czeskiem na Morawach był *Moravan* Slawików w Ołomuńcu, ale ten, jako bezbarwny narodowo, w 1863. r. zanikł. Jego następczyni *Morava* żyła jeno kilka miesięcy w r. 1864. Dzisiaj jeszcze wychodzący dziennik *Hlas*, był wtedy wyznaniowem pisemkiem i niepolitycznem. W r. 1865. powstały *Olomoucké Noviny*, które 1868. r. zmieniły swą nazwę na dzisiejszą *Našinec*. Tegoż roku Niemcy założyli *Moravana* nowego, po czesku pisanego, ale w duchu niemieckim i separatystycznym, którego celem było różnić Czechy z Mo-

rawami (jak dzisiejszy *Ślązak* mąci wodę polską), aż za sprawą ministra dra Al. Pražáka r. 1879. pismo to zostało zamknięte. R. 1872. powstał w Ołomuńcu polityczny *Pozor*, a r. 1880. w Bernie rządowe *Moravské Noviny*. Potem już prasa czeska na Morawach rosła i mnożyła się bogato, ale ponad wszystkie pisma *Moravská Orlice* wyrastała ciągle i statecznie, bacząc czujnie na dobro narodowe i strzegąc naród przed niebezpieczeństwem.

Ostravský Dennik Nr. 294. rozwodzi się w długiej »besidce« o »polonizacyi i germanizacyi w kościele w Cieszyńskiem«. Lata 1870—1890. uważa autor (Hora) za najgorsze dla »moravštiny« w nabożeństwie. Zewsząd ją wypierali polonizujący księża, odkąd generalny wikaryat wzięli w swe posiadanie i jedynie włoscy Benedyktyni, podlegający opatowi broumowsko-brzeznowskiemu, pielęgnowali czeszczyznę w swych nabożeństwach. Po r. 1880. zajął polski proboszcz i parafię w Ratimowie, która wedle odwołania się autora na krakowskiego profesora Nitscha »stanowczo już cała należy do strefy języka czeskiego«. Walką czesko-polską w kościele i szkole dotknięte były: Lutynia, Dziećmorowice, Dąbrowa, Rychwałd, Skrzeczoń, Błędowice, Gnojnik, Wrzeniowice i t. d. Dziś znowu tam czeszczyzna się utrwala. A ponieważ i Nordmark i opawski Volksrat domagają się głosu w wikaryacie cieszyńskim, żądają i Czesi odpowiedniego przedstawicielstwa w sprawach kościelnych, »jakie im się należy wedle liczebnej siły«. Tem bardziej, że duchowni Polacy, dostawszy się na parafię czeską, a nie mogąc lub nie chcąc polonizować, germanizują swe owieczki. Ten wpływ chce autor zdobyć pod hasłem: Pryč s patronáty, farář budiž volen lidem!

Artykuł powyższy jest już wynikiem artykuliku z dnia poprzedniego o uchwale Rady gminnej w Zabłociu pod Boguminem, z dnia 12. października o zniesieniu trzeciej klasy czeskiej w tamtejszej szkole pospolitej. Z tego powodu też jest *Ostr. Dennik* przeciw przejęciu polskiej szkoły w Polskiej Ostrawie na etat gminny. Podobnie zastrzega się przeciw szkółkom polskim w Pietrzwałdzie i Radwanicach, póki Polacy wyjdą na spotkanie z darami w Rychwałdzie i Gruszowie.

mg.

Od Nowego Roku zacznie wychodzić w Zagrzebiu drugie pismo czeskie. Organem Czechów, rozprószonych po krajach południowo-słowiańskich, jest istniejący od lat kilku *Novi češki list*. Nowe pismo nazywać się będzie *Balkanski Lloyd*. Zadaniem jego informowanie przemysłowców czeskich i czeskiej opinii publicznej o stosunkach ekonomicznych na południu słowiańskiem. Czeskie sfery przemysłowe spodziewają się mianowicie, że teraz, po wojnie, otworzą się dla nich na Bałkanie nowe rynki zbytu. Przygotować zaś teren ma nowe pismo, które na razie zacznie wychodzić jako tygodnik.

Donosiliśmy, jak przed trzema miesiącami proklamowano na dwóch zjazdach, w Opatyi i w Lublanie, jedność narodową **Słowieńców** z Chorwatami (a więc pośrednio i ze Serbami). Obecnie *Veda*, poważny dwu-

miesięcznik słowieński, wychodzący w Gorycy, ogłasza następującą ankietę o »zbliżeniu językowem«:

A. 1) Jakiego pragnąć stosunku pomiędzy Chorwatami a Słowieńcami? 2) Czy dzisiejszy stosunek jest zadowalniający i wystarczający? 3) Czy obszar języka słowieńskiego jest dostatecznie wielki, by się na nim mogły rozwijać wszelkie rodzaje piśmiennictwa?

B. 1) Czy to pożądane, żeby się język słowieński rozwijał całkiem niezależnie od chorwackiego? 2) Czy wypada życzyć sobie, żeby Słowieńcy porzucili zupełnie swój język w piśmiennictwie? 3) Czy można uważać nadzwycznjne podobieństwo obydwóch języków za pomyślną oznakę przyszłego zjednoczenia?

C. 1) Czy zbliżenie i ostateczne zjednoczenie językowe może się dokonać przez same stosunki prawno-państwowe? 2) Jakie zadanie przy procesie zbliżania się przypadnie filologii? 3) Jakie zaś praktyce językowej? 4) Jak sobie wyobrazić zbliżenie słowieńskiej terminologii do chorwackiej w zakresie prawa, ekonomii i polityki? Jaki organ ma się tem zająć? 5—7) Podobnież co do terminologii technicznej, lekarskiej, filozoficznej? 8) Czy zachodzi potrzeba, żeby język serbsko-chorwacki wykluczył owe wyrazy tureckie, arabskie, madiarskie i t. p., które można usunąć ze słownictwa, lecz czy nie byłoby w tem czego ujemnego dla indywidualności języka serbo-chorwackiego? 9) Czy dobrze byłoby, żeby język słowieński piśmienny usunął te wyrazy, które są całkiem odmienne od chorwackich, a zamienił je innymi wyrazami, również dobrymi słowieńskimi (z innych słowieńskich narzeczy), bliższymi (o ile nie identycznymi) wyrazom chorwackim? 10) Jaka organizacya mogłaby najlepiej dokonać zbliżenia języka słowieńskiego do serbo-chorwackiego, ewentualnie pomiędzy jakie organizacye rozdzielić tę pracę? 11) Jak osięgnąć, żeby oficyalna pisownia (według »Letopisu« Levčeka) zastosowała się do tego prądu? 12) Jak wpływać na pisarzów i publicystów, a zwłaszcza na wydawców książek szkolnych, żeby się stosowali do programu zbliżenia? 13) Jakby najpomyślniej szerzyć zasady języka serbo-chorwackiego i skłaniać do tego, żeby się ich trzymano, wśród Słowieńców i to najpierw po miastach? 14) Jak udoskonalać metodycznie i co do materyalu istniejącą dziś w szkołach średnich naukę języka serbo-chorwackiego? 15) Jak określić kwalifikacye kandydatów profesorskich do nauczania języka serbo-chorwackiego w szkołach średnich? 16) Jakie mają być programy literackie Macierzy słowieńskiej (w wydawnictwach we własnem i w sąsiedniem narzeczu), słowieńskiej Macierzy Szkolnej, Macierzy Społecznej i jak publicystyka ma być przy tem czynną?

Przytoczyliśmy pytania ankiety w całości, ponieważ są tak ułożone, że informują zarazem o panujących obecnie stosunkach. Redakcya *Vedy* nie ma widocznie żadnych wątpliwości co do zjednoczenia językowego; same pytania są też rodzajem zręcznego wykładu, suggerującego uznanie tej potrzeby.

Spełnia się marzenie profesora I l e š i č a, który pierwszy przed laty program zjednoczenia językowego i narodowego obwieścił. Szcze-

Zeszyt niniejszy spóźniony i niewykończony z powodu choroby Redaktora.

gólnym zbiegiem okoliczności tenże prof. Ilešić najpiękniej właśnie mówi po słowieńsku.

Ciekawe cyfry dla stosunków handlowych pomiędzy Rzeszą a **Serbią** przytacza belgradzka *Samouprava*, a wyjmuje je ze sprawozdania konsulatu niemieckiego w Belgradzie za rok 1911. i 1912. Według statystyki serbskiej Niemcy importowały do Serbii w r. 1910. towarów za 34,975.000 M, a w r. 1911. za 21,346.000 M. Na pozór więc eksport niemiecki do Serbii zmniejszył się; tłómaczy się to tem, że towary niemieckie przenosi się w Ratyzbonie i w Pasawie na rachunek austryacki, skutkiem czego korzystają one z ulg cłowych. W rzeczywistości atoli eksport niemiecki do Serbii wzrasta z roku na rok. Według statystyki niemieckiej wartość jego w roku 1910. wynosiła 24,370.000 M, a w 1911. roku o przeszło cztery miliony więcej, bo 28,750.000 M. „Najlepszy to dowód, że między Niemcami a Serbią rozwinęła się już przyjaźń ekonomiczno-polityczna" — twierdzi *Samouprava*. Według dziennika belgradzkiego przemysł i handel niemiecki zna świetnie położenie finansowe i ekonomiczne Serbii, gdyż coraz silniejsza wymiana towarów pomiędzy Niemcami a Serbią opiera się przecież na wzajemnem zaufaniu. Niemcy nigdy dotychczas na Serbii się nie zawiodły; w krótkim czasie stały się one procentowo największym konsumentem towarów serbskich. Serbia wywiozła do Niemiec w r. 1910. towarów za 21,915.000 M, a w 1911. r. za 28,933.000 marek. Eksport jej wzrósł więc w ciągu roku o przeszło siedem milionów marek! Trzeba zauważyć, że wywóz Serbii do Niemiec wynosi 25% jej eksportu wogóle. A jeżeli weźmie się pod uwagę i te towary serbskie, które dostają się do Niemiec przez Rumunię, Bułgaryę, Turcyę, Austro-Węgry i Belgię, wzrósłby eksport serbski do Niemiec o 30 do 35%, tak, że przedstawiałby olbrzymią wartość 40—42 milionów marek. Wynika z tego — konkluduje *Samouprava* — że stosunki ekonomiczne pomiędzy Serbią a Niemcami muszą przyczynić się do jak największej harmonii pomiędzy obu państwami.

KRONIKA.

Niemcy za unią celną Austryi i Bałkanu. *Bohemia*, główny organ Niemców czeskich, opublikowała w zeszłym tygodniu sensacyjny artykuł wstępny z kół przemysłowych niemieckich: artykuł za unią celną austryacko-bałkańską. Nić przewodnia owej enuncyacyi jest następująca:

Austrya prowadziła względem narodów bałkańskich wszelką politykę, tylko nie przyjazną, a pod względem gospodarczym wprost wrogą. Dlatego niewielkie sympatye Bałkańczyków ku Austryi zamieniły się w nienawiść. Trudno Austryi dzisiaj zmienić stosunki na lepsze, znajduje się ona w zbyt trudnem położeniu, ale przecież powinna się starać z niego wybrnąć. Austrya powinna pozwolić na zwiększenie terytoryum serbskiego, dać Serbii przystęp do morza, pod warunkiem atoli ściślejszego zespole-

nia Serbii z Austryą. Dyplomacya austryacka nie potrafiła zapobiedz związkowi państw bałkańskich, a wątpliwem jest, czy do procesu krystalizującego, który teraz nastąpi, zdoła skutecznie się wmieszać. Słowiański organizm państwowy na południowo-wschodniej granicy austryackiej nie przedstawia dla Austryi znaczenia zasadniczego, możebny jest więc zwrot w austryackiej polityce bałkańskiej. Dawniej myślało się o unii celnej austryacko-serbskiej, która teraz jednak jest niemożliwa, gdyż wystąpiłyby przeciwko niej inne państwa bałkańskie, połączone z Serbią, a z rozterek gospodarczych wynikłyby polityczne, zagrażające pokojowi. Aby pokój na stałe był zapewniony, musiałaby Austrya opuścić drogi dotychczasowej swej polityki bałkańskiej, a rozpocząć nową, patrzącą daleko naprzód, politykę wielkich rysów: zawrzeć ze wszystkiemi państwami bałkańskiemi wspólnotę cłową, a jako jej następstwo traktat wojskowy. Wtedy znalazłby Bałkan w Austryi rynek zbytu dla swych płodów rolniczych, a Austrya miałaby na Bałkanie zbyt dla swych wyrobów przemysłowych. Tylko w ten sposób zostałaby wojna zażegnaną na całe dziesięciolecie. — Autor artykułu, podający się za przemysłowca niemieckiego, wzywa więc agraryuszów, żeby nie przeszkadzali unii cłowej Austryi z państwami bałkańskiemi, wiadomo bowiem, że traktat handlowy, chociażby oparty o największe ustępstwa, nie wystarczy, gdyż trwałby krótko, bo niebawem byłby podkopany agitacyą przeciw dowozowi mięsa z Bałkanu, a z tych rozterek ekonomicznych wynikłyby tarcia polityczne i stalibyśmy się znowu świadkami zdarzeń, jakich byliśmy w r. 1908. i jakich jesteśmy teraz. Gdyby atoli nastała unia celna austryacko-bałkańska, miałaby w niej Austrya przodujące miejsce, Austrya więc właściwie stać się miała założycielem związku bałkańskiego; teraz zażegna się niebezpieczeństwo, jeżeli Austrya przystąpi do unii celnej z Bałkanem, w przeciwnym zaś razie nie da się odwrócić sporów, których nie będzie można inaczej wyrównać, jak mieczem. Ażeby zaś austryacko-bałkańska wspólnota cłowa mogła nastąpić, musi wpierw istnieć trwała unia cłowa austryacko-węgierska, a nie od czasu do czasu odnawiana — konkluduje ów przemysłowiec niemiecki, i sądzi, że Madiarzy mogą śmiało na to pozwolić, ponieważ przekonali się już, że i przy jedności cłowej z Austryą przemysł ich wzrasta stale i szybko.

Redakcya *Bohemii* opatrzyła artykuł uwagą, że nie we wszystkiem z nim się solidaryzuje; skoro go więc wydrukowała, wnosić należy, że autorem jest osobistość, której *Bohemia* nie mogła odmówić miejsca na swych łamach. A zaiste treść tego artykułu jest wobec dzisiejszej polityki niemieckiej wprost kacerską! Do nie tak dawna jeszcze przemysłowcy niemieccy należeli do t. zw. stronnictwa wojennego...

Zawód spotkał Madiarów. Niedawno głośno było w prasie o utworzeniu na Węgrzech nowej dyecezyi unickiej wśród Rumunów, z cechą wybitnie madiaryzacyjną, bo geneza tej dyecezyi, z siedzibą biskupią w Hajdudorogu, wywodzi się od tego, że niektórzy madiarońscy parochowie poczęli wprowadzać liturgię madiarską na miejsce języka starosłowiańskiego, cerkiewnego. Rząd spodziewał się, że Rzym uzna fakt dokonany i dlatego starał się w Watykanie z takim naciskiem o ustanowienie tej dyecezyi. Otrzymał ją wreszcie. Ale nuncyatura wiedeńska obwieściła obecnie dekret, datowany 17. listopada, a tyczący się wewnętrznego urządzenia nowej dyecezyi. Administratorem tymczasowym mianowany jest biskup munkaczski, ks. Antoni Fap. Przez trzy lata wolno w każdej parafii wykonywać liturgię w tym języku, jak to dotychczas było gdzie w zwyczaju — a więc i po madiarsku; ale po trzech latach obowiązuje w całej dyecezyi język grecki. Księżom daje się trzy lata czasu na wyuczenie się tego języka. Madiarzy i madiaroni są skonsternowani. Paroch w Makowie, Jan Boross, ugania się wśród duchowieństwa unickiego za «protestem», ale sprawa nie ma najmniejszych widoków. W Watykanie obliczono się lepiej,

niż w Budzyniu — i stąd niespodzianka.

Czeska kronika.

(a) **Wiec w sprawie wywłaszczenia w Pradze.** Staraniem Klubu czesko-polskiego w Pradze odbył się tamże dnia 6. stycznia b. r. wiec protestujący przeciw wywłaszczeniu. O położeniu Polaków w Poznańskiem informowali licznie zebraną publiczność prezes Klubu Fr. L. Hovorka, sekretarz Hlaváček i adwokat Dr Fuhrich; Dr Kramář wygłosił zaś mowę polityczną. Poseł W. Tetmajer, który reprezentował na wiecu Polaków i ich imieniem dziękował, doznał owacyjnego przyjęcia.

Podajemy tu streszczenie mowy Dra Kramářa: Mowca zaznaczył na wstępie, że nie łatwo będzie mu mówić o przedmiocie, który dotyka państw sąsiednich, a jeśli zabiera głos, czyni to dlatego, że Czesi, którzy przyzwyczajeni są walczyć o swe prawa, mają obowiązek stanąć po stronie prawa i sprawiedliwości i w tym wypadku. »Jeśli my protestujemy — mówił Dr Kramář — przeciw uciskowi Polaków w Poznańskiem, nie czynimy tego z nienawiści do Niemców. Wiemy, co to bój narodowościowy, potrafimy sami walczyć z Niemcami, ale przy tem nie musimy ich nienawidzieć. Jesteśmy zresztą tu u siebie gotowi do ugody. Ale i coś więcej: gdybyśmy wiedzieli, że strona słowiańska dopuszcza się przemocy, protestowalibyśmy także przeciw niej, inaczej bowiem niegodni bylibyśmy tego, co nam przekazali Havlíček i Palacký«. Czesi w boju nie bawią się w sentymentalność, przywykli nawet do najostrzejszych środków; ale i w walkach narodowych są granice, których nie wolno przekroczyć choćby dlatego, że Europejczycy należą do społeczeństw kulturalnych. Możnaby mieć jeszcze wyrozumienie dla konfiskat majątku ruchomego, ale »wyganiać ludzi z odziedziczonej po przodkach ziemi..., jest to sprawa, przeciwko której musimy protestować. A protestowalibyśmy przeciwko niej także wtenczas, gdyby wychodziła z naszej strony«. Niemcy, mając dzięki zwycięstwom bałkańskim zagrodzony sobie wschód dalszy, całą siłą zwracają się na bliższy. Naród, który tak ogromnie wzrasta, jak Niemcy, potrzebuje ekspanzyi. »Z tem musimy się liczyć i muszą się z tem liczyć także na wschodzie i nie osłabiać usilności Polaków przeciw germanizacyi. Jeśli po stronie rosyjskiej nie spostrzegą się, czego domaga się interes samej Rosyi i jej przyszłości, rozpaczać musimy nad brakiem przenikliwości rosyjskich mężów stanu. Rosyanie powinni wzmocnić swoją siłę narodową nie dlatego, żeby Polacy byli silni, ale dlatego, żeby sami nie musieli się bać«.

»Ale pozwólcie — ciągnął dalej Dr Kramář — abym powiedział szczerze, co myślę o Polakach. Mogę chyba powiedzieć, że Polacy mogą na mnie polegać we wszelkich kwestyach prawa i sprawiedliwości. A myślę, że pod tym względem znajduję się w jednomyślności z całym narodem czeskim. My i cały naród czeski oczekujemy jednak także nieco innego od Polaków. Pojmujemy trudność sytuacyi narodu polskiego, który tylko w Austryi oddycha naprawdę wolnem życiem; pojmujemy, że bardzo często Polacy dla interesu swego narodu nie potrafią iść z nami przeciwko drugim. Ale przynajmniej o tyle prosilibyśmy Polaków — a nie odpłaty za naszą miłość, w tej jesteśmy nadto idealistami, kochamy, jak nam serce każe — aby prawdą stały się wielkie słowa Dmowskiego: Chcemy być i zostaniemy Słowianami, choćby Rosya nie była względem nas sprawiedliwą. Sądzę, że również dla Polaków niema innej polityki, jak słowiańska. Tylko idea słowiańska złączy dwa największe narody słowiańskie, jak idea słowiańska zjednoczyła narody na Bałkanie. Niechaj Polacy nie obawiają się być Słowianami. I my, Czesi, jesteśmy szczerymi Słowianami i sądzimy, że nasza polityka słowiańska jest zarazem czemś dobrem dla Austryi. Sądzimy, że sprawiedliwość względem Słowian wzmocni tylko naszą monarchię i że wybrniemy ze wszystkich kon-

fliktów niebezpiecznych, które mogłyby naszą monarchię zagubić. Jeśli w tej monarchii skończy się hegemonia madiarska i niemiecka, jeśli monarchia będzie sprawiedliwą względem wszystkich narodów — spełni swoje zadanie historyczne i stanie się czynnikiem pokoju, utrzymującym równowagę w Europie środkowej. My bez obawy, żeby nas mogli nazwać zdrajcami stanu, musimy tak postępować. A ja nie wiem, kto jest większym zdrajcą stanu, czy ten, kto w tak niekulturalny sposób prześladuje w Wiedniu Czechów i dzieci czeskie, czy ten, kto czuje się Słowianinem...

Mowa Dra Kramařa była na ogół trafna, ale jako przemowa do Polaków i to w jakimś tonie admonicyjnym, niepotrzebna wobec tego, że nawet oficyalne reprezentacye Polaków we wszystkich trzech zaborach składały w ostatnich czasach nadzwyczaj silne dowody poczucia słowiańskiego (jakkolwiek bardziej czynami, niż mówkami); admonicye, nawet choćby słuszne, byłyby czemś niewłaściwem w tem miejscu i w tym czasie, i w tem zestawieniu okoliczności, w jakiem je wygłosił Dr Kramař — a cóż dopiero niesłuszne!

(w) **Karol Kovařovic**, wybitny kompozytor i kierownik opery czeskiej, znany u nas z kilku gościnnych występów kapelmistrzowskich, obchodził w ubiegłym miesiącu jubileusz swej działalności muzycznej. Warunki, w jakich było przed 30—20 laty życie artystyczne w Czechach, gdzie nawet całokształt twórczości Smetany, Dvořaka i Fibicha, owych trzech założycieli muzyki czeskiej, nie był jeszcze bliżej znany, nie pozwoliły wybić się odrazu młodemu kompozytorowi. Pierwsze jego opery, jak »Narzeczeni«, »Droga oknem«, »Noc Szymona i Judy« nie utrzymały się w repertuarze teatralnym. Pisał je Kovařovic w latach 1884—1895, a oprócz tego miał już poza sobą wiele kompozycyj muzyki programowej, jak baśń dramatyczną »Porwanie Proserpiny«, wzorowaną do pewnego stopnia na poematach Saint-Saënsa, kilka koncertów na solowe instrumenta, kwartety smyczkowe i inne. Tu już widać, że młody kompozytor nie idzie ślepo śladami swoich mistrzów, a szczególniej zaś Smetany, na którym wzorowało się wówczas młode pokolenie muzyków czeskich. U Kovařowica przebija wszędzie oryginalność i samodzielność w ujęciu technicznem orkiestracyi, co niezaprzeczenie było zapowiedzią jego wybitnego talentu dyrygenckiego. W owem pierwszem stadyum twórczości Kovařovic napisał wiele pieśni, które w swoim czasie cieszyły się dość znaczną popularnością. Atoli istotna wartość i własności jego talentu kompozytorskiego były przez krytykę i ogół zapoznawane. Kovařowicz był znany, jako zdolny wirtouz na harfie i fortepianie lub klarnecie, chwalono jego wszechstronność w tym kierunku, powierzano mu wreszcie illustrowanie muzyczne różnych sztuk, jako autorowi baletu »Haszisz«, ale nie podejrzewano go o zdolności stworzenia poważnego dzieła dramatycznego.

Dlatego to, kiedy w r. 1898. Kovařovic wystawił swą operę »Psohlavci«, osnutą w treści na powieści historycznej A. Jiráska, krytyka muzyczna czeska była niespodzianie zaskoczona tą ewolucyą, jaka zaszła w twórczości kompozytora. Kovařovic wykazał tu głęboki indywidualny talent, zajął miejsce wśród wybitniejszych współczesnych kompozytorów europejskich. Po następnej operze »Na starém bělidle« Kovařovic zamilkł, chociaż podobno posiada w rękopisach kilka nowych utworów.

Mówiąc o Kovařovicu należy również podkreślić jego działalność jako dyrygenta i kierownika czeskiej opery »Teatru narodowego«. Wszechstronny znawca muzyki Kovařovic podniósł poziom artystyczny opery i nadał scenie czeskiej charakter europejski. Pod względem techniki artystycznej kompozytor szedł za hasłami Wagnera — zespolenia harmonijnego sceny i muzyki, a więc oddania całości muzyczno-dramatycznej dzieła. Rozwój czeskiej sceny »Teatru narodowego« wiąże się ściśle z osobistemi zasługami K. Kovařovica.

Słowacka kronika.

Ś. p. Józef Hollý, słowacki pisarz dramatyczny, umarł w Mor. Lieskowie, licząc ledwie 33 lat wieku. Urodzony 1879. r. w miasteczku Skalicy, gdzie ojciec był pachołkiem miejskim, uczęszczał tamże do szkoły ludowej i niższego gimnazyum; wyższe klasy i protestancki wydział teologiczny ukończył w Preszburgu. Był pomocnikiem pastora w Petrowcu i na Starej Turje, licząc lat 24, został pastorem w Morawskim Lieskowie, w komitacie trenczyńskim. Jego utwory sceniczne przeszły przez wszystkie teatry amatorskie (innych niema) całej Słowaczyzny; główne z nich są «Marnotratný Syn», «Kubo», «Aniewikan», «Gelo Sebachlebsky». Na temat osławionej rzezi podczas poświecenia kościoła w Czernowej wydał dramat «Černova», który drukował pod pseudonimem Sergeja Trifonoviča w wychodzącym do niedawna w Pradze miesięczniku *Naše Slovensko*. Wydał też kilka prac w Ameryce. W ostatnich latach tłómaczył z rosyjskiego i polskiego. Wczesną śmierć przeczuwał. Zwykł był mawiać: «Wcześnie ukończyłem studya, wcześnie zostałem pastorem, wcześnie się ożeniłem, wcześnie też umrę».

Słowieńska kronika.

Ucisk Słowieńców w Karyntyi. W lublańskim *Slovencu* znajduje się artykuł, traktujący w sposób rzeczowy o położeniu Słowieńców w Karyntyi, z którego wyjmujemy dla pouczenia czytelnika polskiego o tamtejszych stosunkach najcharakterystyczniejsze daty:

«Słowieńcy w Karyntyi przebywają tylko w 13 okręgach sądowych, tworząc w nich znaczne mniejszości narodowe. Przy sądach w tych okręgach istnieje 50 posad sędziowskich, z których tylko dwie obsadzone Słowieńcami. Resztę posad zajmują sami Niemcy, nieraz sprowadzani ze Styryi, Tyrolu, a nawet niemieckiej części Czech, chociaż prawników słowieńskich nie brak. Większość tych sędziów nie rozumie wcale języka słowieńskiego, chociaż prawie ustawicznie mają do czynienia z ludnością słowieńską. Toteż mimo równouprawnienia językowego niema o niem mowy. Nietylko, że na żadnym druku urzędowym nie uznaje się wcale języka słowieńskiego, ale sędziowie wprost zakazują stronom zeznawać po słowieńsku! A gdy strona po niemiecku nie umie, wtedy dopiero wolno jej używać języka słowieńskiego, ale cóż z tego, kiedy sędzia dalej rozprawę prowadzi po niemiecku i w tym języku protokoły są spisywane? Szowinizm nacyonalistów niemieckich doszedł już do tego stopnia, że naczelnik sądu, Niemiec, zakazuje sędziemu Słowieńcowi, prowadzić rozprawę ze Słowieńcem w języku ojczystym. Bywały wypadki, że nawet adwokatów zmuszano do bronienia strony słowieńskiej po niemiecku. A gdy ci dziwnemu temu żądaniu nie chcieli zadosyć uczynić, sędzia sprawę odraczał i wnosił zażalenie do Izby adwokackiej, a ta, będąc w ręku Niemców, wyrażała owym adwokatom naganę!

Ponieważ sędziowie karyntyjscy przeważnie nie tylko nie władają językiem słowieńskim, ale nawet wcale go nie rozumieją, przeto powinniby, stosownie do ustaw obowiązujących, posługiwać się zaprzysiężonymi tłómaczami sądowymi. Tymczasem przy większości sądów tłómacze tacy nie istnieją. W razie potrzeby wzywa się na tłómacza którego ze służących sądowych albo egzekutora i sprawa załatwiona.

Nie lepsze stosunki panują w Karyntyi przy urzędach politycznych. Wśród urzędników konceptowych w całym kraju również dwaj tylko są Słowieńcami, zresztą sami Niemcy. Przy rządzie krajowym w Celowcu niema ani jednego urzędnika konceptowego, któryby po słowieńsku rozumiał. Że w takich warunkach niema mowy o równouprawnieniu językowem, o urzędowaniu w języku słowieńskim, samo przez się rozumie się.

Rząd krajowy nie tai się wcale ze swoją niechęcią do Słowieńców, lecz jawnie przeciwko nim występuje. Szykanuje się stowarzyszenia słowieńskie na każdym kroku, zakazuje urządzać im zebrania, ba,

nawet Sokołowi nie wolno urządzać publicznych popisów! Natomiast faworyzuje się «Südmarkę» i «Schulverein» i niedwuznacznie popiera.

Ankieta o akcent języka. Słowieńców jest zaledwie półtora miliona. Na tak nieznacznem terytoryum językowem jest atoli dyalektów więcej, niż w jakimkolwiek innym języku słowiańskim; za każdą górą inne narzecze, a są one tak różne, że nieraz się zdarza, że Słowieniec nie rozumie Słowieńca, tem bardziej, że akcent jest ruchomy, a w każdej okolicy inny. Język literacki, ustalony przez Prešerna, ma stałe formy w druku, w książce, ale jeszcze nie w rozmowie, bo każdy Słowieniec wymawia go po swojemu, stosownie do tego, z jakiej pochodzi okolicy. Obecnie zajęła się tem intendantura teatru narodowego słowieńskiego w Lublanie. Postanowiono zwołać ankietę znawców celem ujednostajnienia wymowy i akcentu — na razie ze względu na aktorów.

Chorwacka kronika.

Wyniki spisu ludności w Chorwacyi. Według ostatecznych urzędowych obliczeń z ostatniego spisu ludności miała Chorwacya w roku 1910. ludności 2,602.544; w r. 1900. było 2,400.766, a zatem przyrost wynosi 8·4%. Według wyznania było w r. 1910. rzym. kat. 1,877.833, unitów 17.592, prawosławnych 613.184, ewangelików 51.707, izraelitów 21.231. Według narodowości zaliczono w r. 1910. Serbochorwatów 2,283.309, Słowieńców 15.776, Czechów 32.376, Słowaków 21.613, Rusinów 8.317, Bułgarów 321, Polaków 2.312, Madiarów 105.948, Niemców 134.078, Włochów 4.138. Od roku 1900. do 1910. przybyło Madiarów 15.000, Niemców zaś ubyło 2.050.

W r. 1880. było w Chorwacyi Serbochorwatów 90·5%, Madiarów 2·2%, Niemców 4·4%. Stosunek ten pogorszył się w ciągu dwudziestolecia na niekorzyść żywiołu rodzimego. Spis ludności z r. 1910. wykazuje 84·3% Serbochorwatów, Madiarów 4·1%, Niemców 5·1%.

Umiejących czytać było w roku 1900. tylko 44·4%, obecnie procent ten podniósł się do 52·6%, a więc pod tym względem jest zawsze jeszcze źle, chociaż coraz mniej źle.

(mg) **Jubileusz „Kola“** (1862—1912) w Zagrzebiu. Rozbudzona pieśń chorwacka w dobie iliryzmu, zamilknąć musiała, kiedy nastał absolutyzm. W Zagrzebiu mógł istnieć tylko «Musik-Verein», śpiewający tylko po niemiecku. Skoro jeno absolutyzm się skończył, w r. 1862. organizuje się chorwackie «Kolo», któremu statut zatwierdzono 20. XII. 1862. «Koło» spełniło wielkie zadanie kulturalne w narodzie. W swej kronice ma ono 1088 publicznych występów, w czem samych koncertów popisowych 253. W pierwszych 20 latach była praca «Kola» budzicielską, później już więcej artystyczną. Dziś pielęgnuje sztukę i jako protektor sztuki zorganizowało «Savez hrv. pjevačkih društava». Na święto jubileuszowe Koła stworzył Vlad. Nazor-Andjel «Horvatską Rapsodiję», a Wolff Ferraria skomponował do słów Dantego w przekładzie prof. F. Millera «Vita nuova» (Nowe życie) dla chóru mieszanego, wysoce artystyczne dzieło.

(w) **Bośniacka statystyka ludności** podała obecnie wyniki spisu ludności z r. 1910. Według tych danych dowiadujemy się, że w Bośni i Hercegowinie jest oprócz wojska 1,898.044 obywateli; z tej liczby 1,783.453 mieszkańców miejscowych, 46.859 poddanych austryackich, 61.151 z Węgier i 6.581 cudzoziemców. Liczby dla poszczególnych narodowości wykazują: 1,822.564 Serbo-Chorwatów, 22.968 Niemców, 10.975 Polaków, 7886 Żydów, 7431 Rusinów, 7045 Czechów, 6443 Węgrów, 5419 Cyganów. Narodowości te, według wyznania, przedstawiają znacznie mniejsze różnice liczbowe: prawosławnych 825.418, mahometan 612.137, katolików 442.197 (w tej liczbie 8136 unitów), izraelitów 11.868, protestantów 6.342. W ciągu ostatnich pięciu lat ludności prawosławnej przybyło 22½%, katolików 30%, mahometan tylko 11½%, albowiem ostatnimi czasy wyemigrowało z Bośni i Hercegowiny 10.189 obywateli mahometańskich do Turcyi.

Serbska kronika.

Ś. p. Branko Lazarević, młody literat serbski, zginął, poległszy jako bojownik za wolność swego narodu. Rokowano mu przyszłość wybitnego historyka i krytyka literatury i stawiano obok Bohdana Popovića. Lazarević był uczniem zmarłego niedawno profesora Skerlića. Jako literat i krytyk podlegał wpływom francuskim, a mianowicie impressyonizmowi literackiemu. W głównem piśmie kulturalnem serbskiem, w belgradzkim miesięczniku *Srpski Književni Glasnik* był kierownikiem działu teatralnego. Tam drukował niedawno ciekawe swe studyum: »Marginalia iz dramaturgija«. Uznaniem i popularnością cieszą się dwie jego książki: »Impressye z literatury« i »Życie teatralne« (Pozorišni život). Był również współpracownikiem zwiniętej niedawno *Reči*.

Spodziewana powrotna emigracya Serbów. Osadnictwo serbskie w południowych Węgrzech powstało pod koniec XVII. wieku, kiedy Serbowie przenosili się z pod ucisku tureckiego na węgierską »dolną ziemię«, zachęceni udzielanemi im przez Habsburgów przywilejami i autonomią cerkiewną, rozciągniętą i na szkolnictwo. Obecnie nastają na Węgrzech obawy, że rozwinie się wśród tych Serbów emigracya powrotna, bo zdobyta Stara Serbia, słabo zaludniona, a dzięki rządom tureckim zaniedbana w gospodarstwie do ostateczności, posiada wszelkie warunki od przyrody, żeby stać się ziemią dla rolnika jak najwdzięczniejszą — a rzecz prosta, że immigracyę taką popierać będzie rząd serbski przeciw Albańczykom, żeby nadać krajowi cechę jak najbardziej etnograficznie serbską.

Nowy okres dziejów Czarnogóry. W Cetyniu panuje przekonanie, że wojna się już nie wznowi. Wielu urzędników zwolniono też od dalszej służby wojskowej i kazano wracać na poprzednie stanowiska pokojowe, zwłaszcza zwolniono służących wojskowo pod brygadyerem Vukotićem. Czarnogóra wymaga troskliwej pracy pokojowej, bo znajduje się obecnie na progu nowego okresu swych dziejów. Doświadczenie, zebrane podczas obecnej wojny, wykazało, że to i owo ze starodawnych urządzeń czarnogórskiego społeczeństwa nie da się już utrzymać. Na pierwszem miejscu stoi tu ustrój plemienny. Odkąd panuje obecny król Nikoła, od lat tedy 34, panuje w kraju pokój wewnętrzny i nie było walk plemion, przedtem tak pospolitych. Nie zatarły się jednak jeszcze wszystkie dawne spory i antagonizmy. Czarnogórzec nie ma też jeszcze uświadomienia narodowego lub państwowego; każdy jest przedewszystkiem członkiem pewnego plemienia. Do gazet cetyńskich nadsyłano z pola bitwy raz wraz energiczne sprostowania i uzupełnienia, że się niedość uwzględniało zasługi i czyny tego lub owego plemienia. Oni żyją jeszcze w klanach; państwa, jako takiego, ogół jeszcze nie rozumie. Toteż i w organizacyi wojennej każde plemię stanowi batalion, na którego czele musi koniecznie stać dowódca swojak, członek tegoż plemienia. Podobnież w sądzie i urzędzie; wszystkie posady obsadzone swojakami. Czarnogórzec może przeto być urzędnikiem cywilnym czy oficerem tylko w swym rodzinnym okręgu. Sprawy ogólno-państwowe załatwia się jakby przez federacyę plemion. Stypendya na studya zagranicą nadaje się kolejno młodym reprezentantom plemion i rodów. Konstytucya jest czemś egzotycznem i wcale obojętnem dla społeczeństwa, któremu życie plemienne i ustrój rodowy zupełnie wystarczają. Ani mowy nie może być o tem, żeby na posła mógł ktoś kandydować w nieswojem plemieniu. Talent jest w Czarnogórze bez znaczenia; stosunki rodowe rozstrzygają o wszystkiem.

Nie brak ludzi, rozumiejących, że utrzymywanie nadal takich stosunków byłoby tamą do dalszego rozwoju kraju i pragnących użyć owoców zwycięskiej wojny do zaprowadzenia reform. Państwo czarnogórskie powiększy się prawdopodobnie w dwójnasób. Ludność nowo nabytych krain nie jest zorganizowana w ustrój rodowy i ple-

mienny — nie da się też żadną miarą wcisnąć w ramy dotychczasowej czarnogórskiej organizacyi; raczej można jej będzie użyć do rozbicia przestarzałych instytucyj Czarnogóry. Trzeba będzie w nowych prowincyach urządzić szkolnictwo i sądownictwo, na co państwo absolutnie nie ma funduszów, ani nawet dostatecznej ilości osób, kwalifikujących się na urzędy. Po wojnie zabraknie tem bardziej nawet nauczycieli ludowych, bo iluż ich poległo! A ilu nowych szkół będą wymagały zdobyte na Turcyi terytorya! Tem większy nastanie brak nauczycieli szkół wyższych, lekarzy, sędziów, wyższych urzędników administracyjnych. Na razie trzeba ich będzie sprowadzić z zewnątrz, z zagranicy; ale państwo musi dbać o to, żeby posady te obsadzić jak najprędzej własną młodzieżą. Trzeba więc będzie otoczyć jak największą pieczą studya wyższe i ustanowić jak najwięcej stypendyów — co tym razem nie da się już robić według plemion.

Prawdopodobnie ustanie na długie czasy emigracya do Ameryki. Emigrantów tych przybyło na wojnę około 20.000 młodych ludzi. Zanim zdążyli przyjechać i wcielić się do swych plemion, przycichły działania wojenne. W szpitalach wojskowych niema niemal rannych poniżej 35 lat wieku! Cała młodzież emigrowała do Ameryki, do tego stopnia brakło już Czarnogórcom chleba we własnym kraju. Obecnie znajdzie się dla nich niejeden sposób do życia; pozostaną w kraju, co oznacza zdwojenie siły społecznej Czarnogóry.

Bułgarska kronika.

Gospodarskie plany bułgarskie. Profesor A. Bezenšek donosi w korespondencyi ze Sofii do lublańskiego *Slovenca* (Nr 265.), że rząd bułgarski przewidział już ewentualność, że ziemia w krajach zdobytych może się stać przedmiotem niesumiennej spekulacyi, zwłaszcza żydowskiej. Bułgarska »Narodna Banka« i państwowy bank rolniczy »Državna zemljedelska banka« postanowiły tedy wykupywać w zajętych krajach wielką własność turecką, t. zw. »czifliki«, tudzież wszelkie bogactwa przyrody, nader obfite w tych krajach, a nigdy dotychczas nie wyzyskiwane, ażeby następnie odsprzedawać je częściowo z nieznaczną prowizyą tylko swoim i tylko rolnikom, prowadzącym osobiście swoje gospodarstwo. Na poszukiwania rud wyznaczono specyalne fundusze. W sprawach tych ma nastąpić porozumienie z belgradzką »Uprava fondova«.

Koleje bałkańskie. Jakikolwiek będzie wynik konferencyi londyńskiej, jakkolwiek sprawy bałkańskie ułożą się, na czoło projektów ekonomicznych wysunie się program dróg kolejowych. Usiłowania, aby koleje poszczególnych państewek przemienić na wszechbałkańskie, są już dawniejszej daty.

Najważniejszym węzłem kolejowym wśródbałkańskim stanie się niezawodnie Skoplje, które już dzisiaj ma połączenie kolejowe w 3-ch kierunkach: na Soluń, granicę serbską i Mitrowicę. Jak wiadomo, rząd serbski ma zamiar natychmiast przedłużyć linię kolejową od Mitrowicy do Wyszegradu. Ale i Bułgarya domagała się od dawna, żeby Turcya dozwoliła na połączenie kolejowe Kustendila z Kumanowem. Rząd turecki nie chciał się na to zgodzić, obiecał jedynie uchwalić projekt poprowadzenia linii od Krivolaka przez Owcze-Pole na Carevo Selo. Na połączenie Skoplja z Tetową i Gostiwarem udzielono już koncesyi Towarzystwu niemieckiemu. Bułgarya chciała zaś poprowadzić kolej żelazną doliną rzeki Strumy. Połączenia Serresa z Dramą już dokonano.

Przyszłość Skoplja zawisła jednakowoż głównie od tego, jakie terytoryum otrzyma na swoich tyłach.

Druk ukończono 14-go stycznia 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.